Nr 21. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków 22 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Aleksander III. i rabin z Wołożyna.

Za panowania w Rosji cara Aleksandra III. w Wołożynie, obecnie powiatowym mieście wojew. nowogrodzkiego, mieszkał rabin, słynny na całą Litwę i Rosję. Był to podobno taki mądry cadyk, jakiego szkoły rabinackie od wielu wieków nie wydały.

Stało się razu jednego, iż przez Wołożyn miał przejeżdżać Aleksander III. Na przyjazd cesarza zebrały się tedy liczne delegacje, celem wyrażenia carowi uczuć wiernopoddańczych. Żydzi więc, chcąc zabłysnąć swym mądrym rabinem, wybrali go jako głowę swej delegacji i udali się z nim na stację kolejową.

Pociąg nadjechał, cesarz wysiadł z wagonu i stojąc przy nim przyjął raporty naczelników. Wtedy powiedziano mu i o niebywałym okazie mądrego rabina. Na żądanie cesarza przywołano delegację żydowską, aby podeszła, ale oprócz rabina, inni delegaci zlękli się i w ten sposób cesarz znalazł się sam z rabinem:

— Ty wołożyńskij rawwin? — rzekł car.

A rabin na to:

— Nu...

— Ty takoj umnyj? (Tyś taki mądry?)

Rabin znowu:

— Nu...

— Ty bolsze słow nie znajesz? (Ty więcej słów nie umiesz?)

— Nu...

Wtedy cesarz rozgniewany rzekł:

— Ubirajsja won durak! (Wynoś się głupcze!) i odwróciwszy się wszedł do wagonu, po czym pociąg odszedł.

Żydzi, zdziwieni krótkością rozmowy, przybiegli do swego rabina z zapytaniem, dlaczego tak mało rozmawiał z cesarzem, a cesarz z nim? Rabin na to:

— Co znaczy mało? Jak się mądry zetknie z mądrym, to im wystarczy po jednym słówku i od razu się rozumieją.



Po trzeciej flaszce.

Gawron i Socha siedzą w szynkowni i piją już trzecią flaszkę wódki.

Wtem odzywa się Gawron.

— Widzisz tam w kącie siedzi nasz dawny kompan Wacek.

— Co ty gadasz za głupstwa! Wacek przecież dawno nie żyje!

Gawron przygląda się przez dłuższą chwilę rzekomemu Wackowi i powiada z uporem pijaka:

— Nie żyje? Przecież w tej chwili się poruszył!



Trudne zadanie.

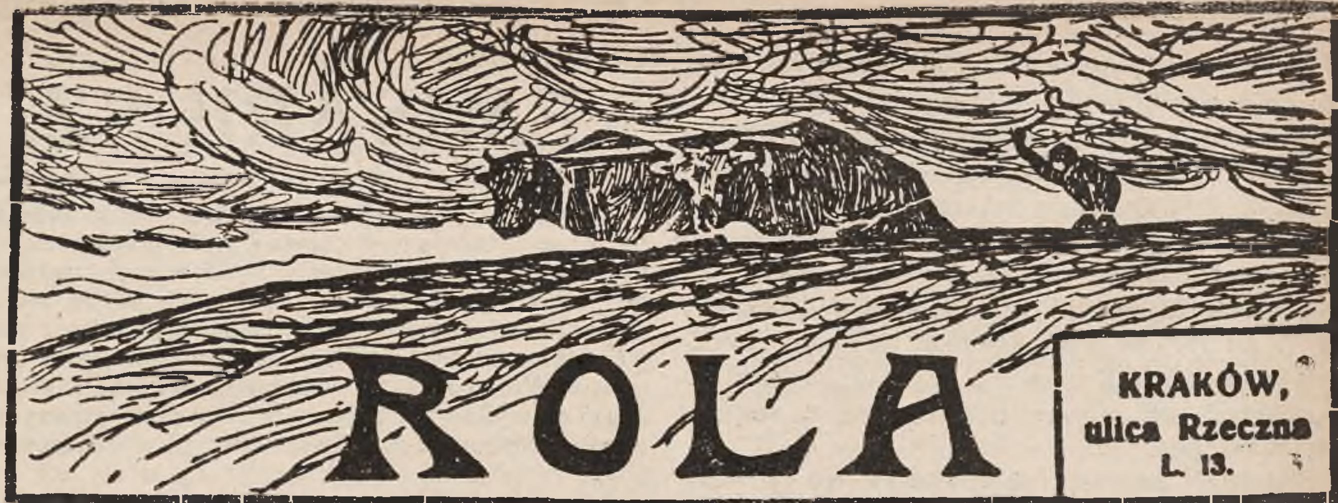
Gość, mający trzy włosy na głowie, mówi do fryzjera:

— Proszę mi zrobić przedział na środku głowy.

— A trzeci włos na którą stronę? — zapytuje fryzjer.



Nr 21. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 22 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.391. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Szósty polski święty.

Święty Andrzej Bobola, którego śmiertelne szczątki przybędą w dniu 11 czerwca b. r. do Polski, powiększył poczet świętych z ludu polskiego do liczby sześciu, przyczyniając się do większej sławy narodu polskiego. — Pierwszym świętym polskim był św. Stanisław, który zginął 11 kwietnia 1079 r. (kanonizowany (1253 r.), drugim był św. Kazimierz, królewicz (kanonizowany 1521 r.), trzecim świętym polskim był św. Jacek Odrowąż, zmarł 1257 r. (kanonizowany 1594 r.), czwartym jest św. Stanisław Kostka, zmarły 1568 r. (kanonizowany 1714 r., piątym polskim świętym jest św. Jan Kanty, zmarły 14.3 r. (kanonizowany zaś 1767 r.

Rok 1657 był szczególnie ciężki dla Polesia. Kozacy, Węgrzy i Wołosi plądrowali po całym kraju, niszcząc wsie i miasta, paląc dwory i kościoły, wycinając w pień duchowieństwo katolickie i lud wierny Kościołowi.

Kozacy urządzili formalny pościg za Jezuitami; 13 maja dopadli w Horodku O. Maffona podczas nabożeństwa w kościele i wywlókłszy go stamtąd okrutnie zamordowali. O. Bobola schronił się do Janowa Poleskiego. Oddział Kozaków 16 maja podążył do Janowa. Poczęło się w miasteczku mordowanie Polaków i dopytywano się, gdzie „duszochwat Andrzej Bobola?"

O. Andrzej bawił tymczasem w niedalekim wiejskim dworze Peredile, gdzie kazaniem, nabożeństwem i słuchaniem spowiedzi przygotowywał wierny lud do godnego obchodu święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Kiedy O. Bobola modlił się po mszy świętej, wpada do wsi kilku katolików, którzy zdołali uciec z Janowa. Donoszą mu, że niebezpieczeństwo bliskie bo za chwilę mogą wpaść Kozacy. I rzeczywiście kilku Kozaków, dowiedziawszy się, że O. Bobola przebywa w Peredile, wybrało się tam. Na pierwszą wiadomość o niebezpieczeństwie O. Bobola chciał pozostać we wsi i oczekiwać śmierci męczeńskiej wraz z innymi, lecz wreszcie dał się namówić naleganiom, wsiadł do przygotowanej bryczki i odjechał.

Uciekając przed Kozakami, właśnie wpadł w ich ręce pod wsią Mogilno, niedaleko Janowa. Woźnica na widok Kozaków zeskoczył z wozu i znikł w zaroślach leśnych. O. Andrzej, padłszy na kolana, zawołał: „Niech się dzieje wola Boża!"

Kozacy, obstąpiwszy misjonarza, zaczęli zrazu łagodnie namawiać go, aby odstąpił od wiary katolickiej i przyjął ich schizmatycką religię. Na to misjonarz odpowiedział stanowczo, że Kościoła katolickiego nigdy się nie wyprze, a napastników swoich wezwał, aby oni do wiary katolickiej się nawrócili. Ta postawa misjonarza wprawiła Kozaków w gniew szalony; zdarli z O. Andrzeja suknię po pas i przywiązawszy go do pobliskiego płotu, poczęli smagać nahajkami. Pracujący w polu wieśniacy, zamiast bronić misjonarza, sami ze strachu pouciekali.

Widząc, że biczowaniem nie zmuszą katolickiego kapłana do odstępstwa od wiary, okrutni Kozacy wymyślili nową męczarnię. Jak Chrystusa po biczowaniu koronowano cierniem, tak i Jego wiernemu słudze korona dostała się w udziale. Z gałęzi zielonych uwili Kozacy koronę i wcisnęli ją na głowę misjonarzowi, ściągając ją tak mocno, że aż czaszka trzeszczała.

Postanowili wreszcie męczennika zawlec do Janowa. Przytroczyli ręce jego do siodła i tak pędzili go 4 kilometry do miasta. Kiedy oblany krwią męczennik upadał po drodze od bólu, idący za nim Kozacy okładali go swymi nahajkami, zmuszając do

biegu. Przy tej sposobności zadali mu swymi toporami dwie głębokie rany w ramię.

Tak odarty z odzienia, pokryty sińcami i krwawiącymi ranami, odbył O. Andrzej swój wjazd męczeński do Janowa, gdzie eskorta oddała go w ręce starszyzny. Tu przyjęto go szyderstwami i okrzykiem: „To ten Polak, który od naszej wiary odciąga a na swoją polską nawraca!“ Rozpoczęły się dalsze tortury. O. Andrzejowi wyłupano oko. Gdy mimo to odstępstwa od wiary Kozacy nie uzyskali, zawlekli go do pobliskiej jatki mięsnej Hołobejczyka, na miejsce nowych katuszy.

Stałość O. Andrzeja doprowadziła ich do coraz większego okrucieństwa. „Tymi rękami mszę odprawiasz,my cię lepiej urządzimy“ — wołali tu w Janowie do niego i wbijali mu drzazgi za poznokcie. „Tymi rękami przewracasz kartki ksiąg w kościele, my ci skórę odwrócimy; ubierasz się w ornat, my cię lepiej ozdobimy; masz za małą tonsurę na głowie, my ci wytniemy większą“ — wołali podobno w dalszym ciągu, zdzierając nożami skórę z rąk, piersi i głowy, odcinając wskazujący palec lewej ręki, końce obydwu pierwszych palców i wycinając skórę z dłoni. Łaska, jakiej Bóg udziela swym wybranym męczennikom krzepiła Bobolę i dodawała mu wprost nadludzkich sił fizycznych i moralnych, dzięki czemu, oddając się woli Boga, wśród jęków wzywał świętych imion Króla i Królowej męczenników, Jezusa i Marii, a w odpowiedzi na szyderstwa i bluźnierstwa swych katów wzywał ich do upamiętania.

Wreszcie powiesili go u sufitu za nogi, głową na dół i naśmiewali się z ciała, rzucającego się w konwulsjach i skurczach nerwowych: „Patrzcie jak Polak tańczy“. Dwugodzinne katusze dobiegały już końca, odcięty ze sznura padł Bobola na ziemię i odziany w najcenniejszy ornat, bo utworzony z purpury krwi własnej, wznosił swe okaleczałe ręce ku niebu, składając Bogu ofiarę z życia i krwi własnej.

Dwukrotne cięcie szablą w szyję było ukoronowaniem tragedii janowskiej.

Wyrzucone na pole ciało męczennika po odejściu Kozaków przeniósł proboszcz kościoła w Janowie do swego kościoła. Przybrane w kapłańskie szaty spoczywało dwa tygodnie, wystawione na widok publiczny. Pomimo letniej pory i tylu ran święte zwłoki nie psuły się i były jakby żywe. Po dwóch tygodniach przybyli OO. Jezuici z Pińska po drogocenne zwłoki męczennika i przeprowadzili je do swych grobów zakonnych.

Sędziowie rzymscy, przeczytawszy dokładny opis męczeństwa błog. Andrzeja Boboli, zaświadczyli, że o tak okrutnym męczeństwie jeszcze nie słyszano w świętej Kongregacji rzymskiej, zajmującej się tymi sprawami. I rzecz znamienna, że nawet dzikie ludy dalekich krajów w męczeństwie katolickich misjonarzy nie posunęły się w barbarzyństwie tak daleko, jak to właśnie uczynili rosyjscy Kozacy na katolickim kapłanie.

I. J. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Zastukał więc do drzwi, sądząc, że są zamknięte, a w stukaniu jego można było poznać najstarszego urzędnika w powiecie, walił w małe drzwiczki po pańsku, jak ktoś co ma prawo nie prosić, ale kazać sobie otworzyć. Wewnątrz powstał hałas i wrzawa, ktoś przybiegł do drzwi, i sprawnik ujrzał przed sobą wychudłego żyda w śmiertelnej koszuli, z obnażoną i rzemykami obwiązaną ręką, z przywiązanym na głowie przyborem modlitwy, który patrzał nań strwożony.

Chciał widocznie przybysza ofuknąć, ale wśród mroku ujrzawszy wysoką postać i mundur, strwożył się i zamilkł.

Sprawnik popchnąwszy go, wszedł do izby i na wysokim progu w niskich drzwiach mocno się uderzył w uszak głową. — Powiększyło to jego gniew jeszcze.

Izba karczemna, w której piecu i kominie razem właśnie rozpalono ogień, była mała, brudna, i nad wyraz nędzna. Stół ledwie ociosany, ławy pod ścianami, łóżko, kołyska, koza, różne sprzęty gospodarskie zajmowały ją prawie całą... trudno się było w niej obrócić. Dwie brudne żydówki z garnkami w rękach i żyd, który wprowadził sprawnika — składali całą ludność.

Zaduch i woń cebuli, błota, smarowidła, starych kożuchów i czosnku... dusiła... Sprawnik porwał naprzód żyda za kołnierz...

— Ruszaj po kowala.

Żyd stał osłupiały. Rzadko mu się trafiło spotkać z urzędnikiem, nie pojmował ani tego obejścia się ani rozkazu. Zaczął krzyczeć, żydówki zaczęły mu na różne głosy wtórować, bachory w kołyskach, za piecem poprzebudzane rozkrzyczały się tak, że na chwilę nic słychać nie było oprócz wrzawy.

Sprawnik byłby dobył szabli, ale niestety, w pospiechu zostawił ją na złamanej bryczce.

Żyd ochłonąwszy, instynktowo zmiarkował, że osoba, która się tak porywała śmiało do niego, musiała mieć do tego prawo i siłę... spokorniał.

— Wiesz ty co sprawnik? — zakrzyczał Szuwała — ja cię nauczę! Ja cię do turmy wpakuję i zgnijesz w niej... Idź po kowala...

Żydówka podskoczyła.

— A! jaśnie panie, on nie może iść, kiedy z Panem Bogiem zaczął się modlić.. ale ja idę, biegnę...

Pułkownik plunął, ruszając ramionami. Obejrzał się po izbie, nie było kąta, gdzieby mógł siąść i spocząć... ale widać było drzwi do alkierza, w którym na stole paliła się świeczka.

Pułkownik wszedł do niego.

Na tapczaniku narzuconym garścią słomy, obwinięty w płaszcz, odwrócony twarzą do ściany, spał jakiś podróżny... Sprawnik oburzył się, że ktoś śmiał odpoczywać, gdy on nie miał gdzie usiąść — uderzył nogą śpiącego.

Nie skutkowało to od razu, podróżny poruszył się tylko i zdawał się czegoś pod płaszczem szukać rękami. Sprawnik zawołał po rusku:

— Nu... wstawać!

Na ten głos nakazujący — człowiek obwinięty w płaszcz ruszył się ale nieco leniwo, począł rozwijać się zwolna... wnet jednak poskoczył niespodzianie, odchylił płaszcz szeroki i nim pułkownik miał

czas przyjść do przytomności i strachu zarazem, silną dłonią pochwycił go za gardło.

Szuwała przy bladym świetle łojowej świeczki poznał dopiero dawno niewidzianą, ale dobrze sobie pamiętną twarz i rysy Pawła Zeńczewskiego i jego ogniste oczy wlepione w siebie.

Emisarjusz jedną ręką trzymał go zą szyję i cisnął, s drugą podniósłszy rewolwer, przyłożył mu do piersi.

Szarpnął się pułkownik ale napróżno, silniejsza ręka trzymała go w żelaznym uścisku, a paszcza pistoletu dotykała munduru... bijące serce ją czuło... trwoga śmierci odbierała mu siłę. Nie miał broni... krzyknął o pomoc, ale wiedział dobrze, iż żydzi żadnej mu dać nie mogą. Gospodarz w śmiertelnej koszuli ukazał się wprawdzie w progu, ale podróżny krzyknął: Zamykaj drzwi, bo strzelę... niech nikt wchodzić nie śmie, i drzwi w istocie piorunem się zamknęły, a cisza złowroga śmierci zapanowała w karczemce. Słychać tylko było stłumione głosy i szamotanie się.

Paweł trzymał ciągle wyrywającego się sprawnika i coraz silniej dusił za gardło.. twarz pułkownika zsiniała, oczy wychodziły na wierzch.

— Człowiecze nikczemny, istoto podła niegodna imienia ludzkiego — wołał Paweł przerywanym głosem — poleć duszę, jeśli ją masz... szatanowi, któremu służyłeś za życia... bo cały i żyw stąd nie wynijdziesz... Prześladowałeś siostrę, zatrułeś jej życie i doprowadziłeś ją do grobu, znęcałeś się nad starym, bezbronnym ojcem moim.. zniszczyłeś nas, ścigasz mnie, zasadzasz się na życie moje, ale sam Bóg dał cię tu bezbronnego na karę w ręce te, które okuć tak pragnąłeś.. przyszła chwila sprawiedliwości wymiaru, zginiesz!

Mówiąc to, miotał nim przestraszonym jak dzieckiem, chcąc go obalić. Sprawnik oderwać się nie mógł i nie śmiał, wyrywał się napróżno, słabo, bo czuł, że rewolwer, który miał na piersiach, za najmniejszym ruchem mógł mu kulę posłać w serce... pochwycić go ręką nie śmiał, by śmierci nie przyspieszyć.

Na myśl mu tylko przyszło, że należało przedłużyć walkę, jakimkolwiek kosztem, bo ludzie jego nadciągnąć mogli i położenie się zmienić, postanowił błagać ratunku.

— Pawle — zawołał — Pawle.. zaklinam cię... ja pełniłem i pełnię powinność moją, ja na nią przysiągłem, jam nie winien, daruj mi życie, puść mnie. Ulituj się, nic ci nie zrobię, pójdziesz wolny, nie będę ścigał, daruj życie.

— Nie — krzyknął Paweł nie, znam cię, nie wierzę. Gdybyś mnie przepuścił, będziesz innych ścigał i dręczył, dziki zwierz nie pozbywa się natury swojej... tyś do tego stworzony... Jeśli wierzysz w Boga, módl się, bo zginąć musisz. Mam sześć strzałów, a jeden z nich przeznaczony, żeby cię zgładził i oczyścił świat z potwory. Klęknij i módl się — podły.

Sprawnik upadł na kolana, modlitwa mogła go ocalić, ludzie nadciągnąć.

— Pawle na cienie twej siostry cię zaklinam... przysięgam ci — porzucę ten kraj, służbę, wszystko. Co ci z tego przyjdzie, że mi życie odbierzesz? Ciebie będą potem szukać, ścigać, wezmą, pochwycą... ja cię puszczę, ja ułatwię ucieczkę, klnę się na honor wojskowy... Pawle, na cienie twojego ojca..

Ale Paweł rozwścieklony jeszcze walką, puścić go nie chciał, rewolwer trzymał nad nim, choć ręka z gniewu i zmęczenia mu drgała... Szuwała poczuł, że nieprzyjaciel mięknie,.. podwoił modlitwy i prośby.

— Jeszcze raz, przysięgam ci, pójdziesz cały... daruj mi życie. — Słowo żołnierskie... Pawle... tyś człowiek...

Paweł słuchał wzgarda odmalowała się na dumnej jego twarzy; puścił go nareszcie popchnąwszy tak, że runął na podłogę... ale rewolwer trzymał jeszcze podniesiony.

— Nie chcę się płamić bezecną krwią twoją — zawołał, spuszczając broń. — Żyj! zobaczę jak też spełnisz uroczystą przysięgę, co ci ocaliła życie. Ale pamiętaj! jeśli ludziom wmięszanym w sprawę moją włos spadnie z głowy... jeśli będziesz śmiał prześladować Radziszew... choćbym ja miał zginąć.. znajdzie się ktoś, co ci łeb roztrzaska... nie ja to inny... pamiętaj!

Gdy się pułkownik zbierał podnieść z podłogi, poglądając jeszcze nieufnym wzrokiem na Pawła.., głuchy szmer doszedł jego uszów, poznał a raczej domyślił się swoich ludzi przybywających z bryczką złamaną... chodziło może o jedną minutę, ażeby emisarjusz był schwytany i zemsta dopełniona... przysięga go nie wstrzymywała... począł dziękować, ażeby mu jeszcze nie dać odejść, gdyż Paweł płaszczem się owijał.

Nie dosłyszał on gwaru, ale rzuciwszy okiem na wylękłego jeszcze, usiłującego podnieść się na nogi, nie mówiąc nic, porzucił go w alkierzu, a sam nie puszczając z rąk rewolweru, wyszedł powoli, zatrzaskując drzwi za sobą.

Na progu tylko rzucił mu jedno słowo ostatnie, Pamiętaj!

Szuwała odetchnął, czując się ocalony jakby cudem, całe zuchwalstwo wróciło mu razem z gniewem, który z niego buchnął, niepohamowany; podszedł ku drzwiom, drżący przykładając do nich ucho, wyczekał aż się Paweł kilka krokow oddali, potem dosłyszawszy wołanie Wańki, który wchodził do karczmy, owładnięty wściekłością, wypadł z alkierza krzycząc:

— Łapaj! łapajcie!

Jeszcze drugi raz nie powtórzył tego wyrazu, gdy z mroku błysnął strzał, i Szuwała trafiony w ramię, zachwiał się i padł zbroczony krwią we drzwiach — nagląc na ludzi... łapajcie go!

Ale Paweł z rewolwerem w ręku nieulękniony przeszedł zwolna wśród ludzi przestraszonych i nim się ośmielili targnąć na niego, znikł wśród lasu.

* * *

Następstwa tych wypadków, wkrótce aż nadto głośnymi stały się w całym powiecie. Sprawnika zawieziono do Łucka, a sztafetą raportu posłano do Kijowa i Żytomierza. Zjechała natychmiast wyznaczona komisja, pułkownik żandarmów, audytor wojenny itd.; przysłano z Dubna oddział piechoty w pomoc policji i inwalidom, nakazano w części leśnej powiatu ogólne obławy... trwoga opanowała mieszkańców.

Szuwała był tylko lekko ranionym; zdobył on sobie w ten sposób nową dekorację, której tak pragnął, i pieniężne wynagrodzenie, a wprędce wylizawszy się z rany, z podwójną gorliwością i zaciętością, choć rękę jeszcze nosił na bandażu, wyjechał znowu w powiat ścigać emisarjusza. Napróżno rozważniejsi ludzie mu przedstawiali, że on nie mógł już dłużej ukrywać się w tym powiecie, w którym go tak poszukiwano, że musiał od dawna przejść w pińskie lub kowelskie lasy, lub przez wspólników został wywieziony za granicę austriacką nie zbyt odległą, a do przejścia dosyć łatwą. Szuwała opierał się przy nie-

zmordowanym tropieniu nieprzyjaciela, tłumacząc jakimś przeczuciem, że go pochwycić musi.

Rana sowicie opłacona zdawała się go zresztą uwalniać od wszelkich dawnych zobowiązań, bo i podsędka, mimo danej obietnicy, kazał przywieźć do miasteczka, i mnóstwo innych osób zamieszał do śledztwa pod różnymi pozorami.

Była to zbyt smaczna i łakoma gratka, ażeby jej zręczny czynownik nie zużytkował o ile się dała. Więzienia zapełniły się duchownymi, cywilnymi, szlachtą, żydami, osadnikami zamieszkałymi po lasach.. w klasztorach pozabierano cele dla kobiet, bo i te od śledztwa nie były wolne.

Komisje na gruncie, zjazdy, dochodzenia, protokoły, nie miały końca. Pijana policja ziemska od dworu do dworu jeździła odzierać.

Ale mimo tych obław, poszukiwań, straży, naznaczonej przez rząd nagrody pieniężnej, najmniejszego śladu emisariusza od jego ucieczki z karczemki wytropić nie było podobna — jak w wodę wpadł.

Podsędek Jagłowski, którego mimo zaręczeń sprawnika przywieziono do Łucka i pod strażą, jako chorego, umieszczono tymczasowo w lazarecie wojskowym, siedział już w nim od dwóch tygodni. Córki jego i cioci Izabelli nie wzięto dotąd, ale i im przyjemnej tej udzielono wiadomości, że się do śledztwa stawić będą musiały.

Panna Celina uprzedzając to wezwanie urzędowe, w celu starania się o uwolnienie ojca i postawienia sprawy jego na dobrej stopie — zdała gospodarstwo na ekonomów, a sama, zebrawszy pieniędzy ile tylko mogła — przybyła do miasteczka. Z wielkim kłopotem, zabiegami, i na niemałą każdorazową opłatą, doszła do tego, że mogła przynajmniej wieczorami ojca widywać.

Mimo dość niebezpiecznego położenia, gdyż Jagłowski wiedział z góry, że w najszczęśliwszym razie mógł się spodziewać wygnania w głąb Rosji, ani on ani córka nie stracili męstwa. Jagłowski ubolewał, że nie miał z kim grać w wista. Celina zdawała się dopiero wśród tych przeciwności nabywać hartu i ochoty do życia... On obojętnym był, żartował sobie ze wszystkiego, a może czynił to, aby kochanemu dziecięciu dodać siły i odwagi, a skryć niepokój wewnętrzny. Oboje cieszyli się tym, że nieszczęśliwego skazanego nie pochwycono. Jagłowski więcej nad wszystko narzekał na zdzierstwo urzędników i stratę pieniężną, która była bardzo znaczna. W takich razach chciwość moskiewska nie zna miary. Wiedzą oni, że przy bezprawiu ogólnym, każdy z nich trzyma życie i losy obwinionego w ręku, targują się więc o nie z cynizmem katów bez serca. Uniewinniony wychodzi z życiem wprawdzie, ale odarty do koszuli. — Podsędek mówiąc o tym, zwykł był dodawać:

— Ale niechby ich tam diabli brali, żebym przynajmniej miał z kim zagrać w wista wieczorem. Kabała mnie już znudziła.

Celina, ażeby być bliżej wojskowego lazaretu, w którym siedział ojciec, najęła sobie mieszkanie na przedmieściu w małym dworku, którego jedną stronę zajmowała ona z ciotką, drugą właściciel, stary mieszczanin łucki, garbarz Maślanka.

Jesień już była bardzo późna, małe przymrozki z rana oznajmywały nadchodzącą tuż tuż zimę, pożądaną dla mieszkańców na wszelki sposób, bo ulice miała osuszyć i dowóz żywności uczynić łatwiejszym.

Panna Celina siedziała raz wieczorem z książką przy stoliczku, bo to był dzień, w którym do ojca pójść nie mogła — gdy do drzwi zapukano z lekka. Wkrótce potem wszedł ostrożnie, powoli oglądając się chłop w siermiędze, którego zrazu wzięła za posłańca z Radziszewa. Podeszła ku niemu, ale jakież było jej zdziwienie i trwoga razem, gdy wpatrując się w oniemiałego dotąd człowieka, poznała w nim... tak dobrze zachowane w pamięci rysy nieszczęśliwego emisariusza.

Stał przed nią milczący, pomieszany, patrząc błagająco w oczy. W pierwszym momencie zabrakło jej wyrazu, usta zadrgały, załamała ręce, cofając się.

— Pan tutaj! tu! gdzie cię ścigają i szukają.. kiedy cenę naznaczono na twoją głowę... O mój Boże! mój Boże! a jam się pocieszała już tą nadzieją, że im uszedłeś, że jesteś bezpieczny — za granicą...

Paweł westchnął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z pobytu Hitlera w Italii.

W ubiegłym miesiącu bawił w Berlinie szef rządu włoskiego Mussolini. W ubiegłym tygodniu kanclerz Hitler pojechał do Rzymu z rewizytą. W czasie tych wizyt odbywały się też konferencje polityczne, dotyczące stosunku obu państw do różnych zagadnień europejskich, które nastręczyła bierząca chwila. Wraz z kanclerzem Hitlerem udali się do Rzymu i niektórzy ministrowie niemieccy jak Goebbels i Hess.

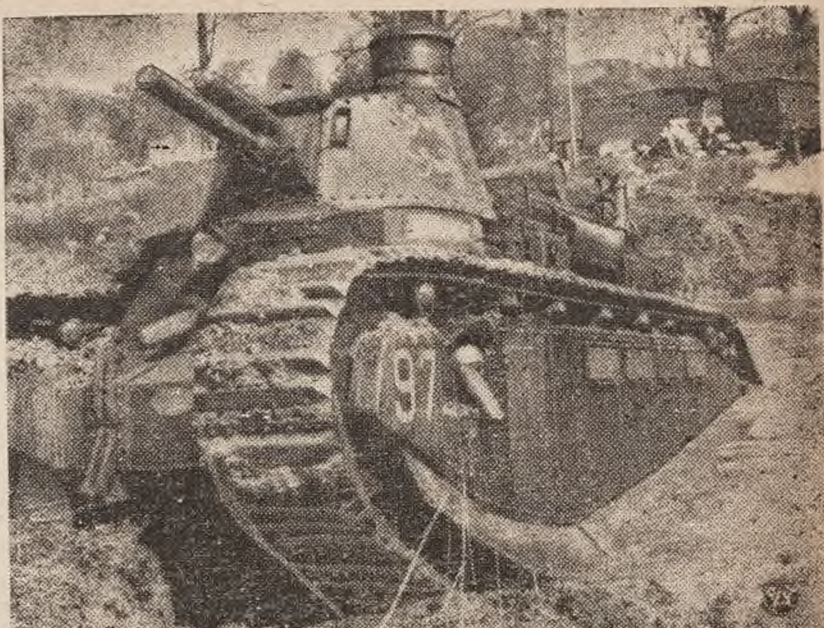
Przyjaźn niemiecko-włoska to przeciwstawienie się sojuszowi Francji i Anglii, który Niemcom jest solą w oku.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia od strony lewej: niemiecki minister Goebbels, włoski minister hr. Ciano, kenclerz Hitler, Mussolini i niemiecki minister Hess.

W czasie pobytu w Rzymie kanclerz Hitler był przyjęty przez króla włoskiego.



Manewry francuskie.



Gdy wybuchła wojna światowa czołg wogóle nie był jeszcze znany. Dopiero obwarowane pozycje niemieckie, uniemożliwiające podejście francuskich oddziałów, skłoniły Francuzów do zbudowania pancernych maszyn posuwających się na taśmie trybowej, z pomocą których francuskie patrole zdołały docierać do pozycyj niemieckich i z pomocą ognia karabinowego wypłoszyć z ukrycia Niemców.

Niemcy, widząc znakomitą skuteczność czołgów na swojej skórze, zaraz też poczęli i oni owe czołgi fabrykować.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy w akcji jeden z udoskonalonych czołgów w armii francuskiej, która obecnie odbywa wielkie manewry w okolicach miasta Verdun, sławnego swymi fortyfikacjami z czasów wielkiej wojny światowej.

Przez wódkę do zbrodni.

Była to piękna noc majowa. Z poza góry przyświecał piękny księżyc, całując swym światłem niskie, słomą pokryte dachy, obok których w ogródkach małych pieścił się miły południowy wietrzyk budzącymi się co dopiero do życia kwiatkami. Zresztą wokoło cisza grobowa i uroczysta; czasem tylko zdala wśród wsi słychać ponure psa szczekanie, lub smutne wołanie puszczyka.

Otóż w tę błogą i uroczystą noc majową na przyzbie jednej z chat siedziało dwoje młodych ludzi. Ona ocierała fartuchem ciekące łzy po twarzy, on zaś wzrokiem smętnym i posępnym patrzał gdzieś hen w dal, w dal niezmierzoną... Po chwili ujął rękę młodej dziewczyny, przycisnął czule do piersi i z żalem drgającym w głosie tak do niej mówił:

— Ach! trudno moja droga Kasiu, pewnikiem ono Bóg na nas takie przeznaczenie zsyło, skoro sie nom nie pozwoli ojciec pobrać... Juz to tak musi ostać, ze moją nie bedzies...

Na to Kasia, przytulając się do swojego bogdanka, rzekła:

— Ja bez ciebie, drogi mój, żyć nie będę, bo ja cię kocham jak to słonko na niebie, więcej jak życie. Tatuś nie chcom pozwolić byśmy się pobrali, nie chce se dać ani wspomnąć o tobie, a Franka to zawsze z otwartymi ramionami przyjmuje dlatego, że jest bogaty i że mu głowę gorzałką zaliwo! Ach, ja nieszczęśliwa! Inaczej z domu ucieknę na kraj świata, a za nikogo innego nie pójdę, tylko za ciebie, mój Wojtusiu drogi! Bóg mię za to nie ukarze, że nie chcę spełnić woli ojca, bo ojciec to tylko na majątek patrzy, a bardziej na gorzałkę, co mu Franek nosi. Nie pójdę za niego! nie! nigdy! chociażbym się zmarnieć miała!

— Ja ofiarowałem dla ciebie, moja Kasiu, całe swoje życie — rzecze Wojtek — a że ni mom majątku, wszak to przecież Pan Bóg majątki ludziom rozdaje, którzy go kochają. Mam przecie, dziękować Bogu, ręce zdrowe, to potrafię zapracować na wszystko, co nam będzie potrza, bom zdatny do wszystkiego. Znam się na kołodziejce i kowalce i w groncie też robić potrafię moze nawet i lepi jak sam twój ociec.

Tu Wojtek urwał rozmowę, bo zdala pokazała się postać pijanego Franka, który pijackim i ochrypłym głosem nucił sobie piosenkę:

Wara Wojtek od Kasienki!
Ojciec mnie ją daje,
Bo mam domek nowiusienki
I pług skibę kraje...

Na to śpiewanie Franka aże psy się odezwały we wsi, on zaś wywijając pałą ponad głową podążał zwolna ku swojej chacie. Nareszcie zniknął na podwórzu.

Kasia i Wojtek jeszcze chwilę podumali, potem uściskali się serdecznie jak dzieci, a życząc sobie dobrej nocy udali się na spoczynek.

* * *

Minęło sporo czasu, a Franek nie ustępował pomimo tego, że go Kasia na oczy widzieć nie mogła. Franek, widząc to, coraz większą pałał nienawiścią ku Wojtkowi, któremu Kasia była szczerą i wzajemną, a na niego patrzeć nie chciała. Więc Franek poprzysiągł Wojtkowi zemstę.

Oto pewnego razu, kiedy Wojtek sam wracał z pastwiska wieczorem koło karczmy, Franek stojąc przed nią pijany, nasunął czapkę zawadiacko na czoło i rzekł:

— Acha, mom cię! Zackaj no ty, dziadu, ja cię tu dzisiaj poczęstuję — i przysunął się do Wojtka, który trochę zmieszany, rzekł:

— Z tobą, pijaku, ni mam dziś nic do gadania, nie napastuj mnie, kiedy idę spokojnie drogą!

— Ty psubracie! Ja cie stąd żywego nie puszczę!

To mówiąc, uderzył Wojtka potężnie kilka razy sztachetą, wyciągniętą z płotu.

Wojtek upadł na ziemię i wkrótce wyzionął ducha, zalany strumieniem swojej krwi. Franek zaś, przestraszony swym okrutnym czynem, zbiegł do wsi, zostawiając na drodze zabitego Wojtka.

Kiedy Kasia dowiedziała się o śmierci swojego ukochanego, nie mogła utulić się z żałości i poprzysięgła ojcu, że nietylko za Franka, ale za nikogo za mąż nie pójdzie.

Na trzeci dzień odprowadził sędziwy kapłan zwłoki Wojtka na miejsce wiecznego spoczynku.

Franka, jako zbrodniarza, zakutego w kajdany odprowadziła policja do więzienia, w którym już swoje marne życie zakończył. A winna temu była tylko wódka, która go popchnęła do zbrodni.

Robert Rydz.



Juz to scyrą prawde pedzieli kiejsik gospodyni, ze świat to sie musiał cheba wykopyrtnąć do góry nogami. Bo cy to kto słysoł, zeby w maju było zimno kiej w jakim stycniu? Bez ten ziąb na świecie to ino uciemiężenie dla bab, ze az okropnoś pomyśleć. Wszyćko pcha sie ino do chałpy: psy, koty, kury, mysy i pchliska nawet z Maćkowego wyrka przyswendały sie do izby, a złe takie i kąśliwe — w sam raz jak i ten uferma. Bez to zimno i wiater ani sie cłekowi na pole nosa wyścibić nie kce z chałpy, a i w chałpie trudno tez wytrzymać, bo gospodarz i Maciek caluśkimi dniami przesiadują ino kole pieca i wyzyrają z garcków. A z takiego despetowania to ino do kłótni, a nawet do bijatyki w chałupie dochodzi.

Tak tez było i wcora. Gospodyni postawili na blase rynecke ze spyrką do skwarzenia i przykazali gospodarzowi przypilnować, zeby sie nie przypaliła, abo zeby Maciek ji nie zezar, bo trza im było wyjść na małą kwileckę do kumoski, co wracała od chory Pyrkasiny.

Jak sie juz wyrajcowali z Pyrkasiną, tak se dopiro przybocyli o spyrce i cem duchu przylecieli do chałupy i patrzą a tu próżna rynecka na piecu. Tak dalize z jadacką i warzechą na gospodarza, a gospodarz zegnał na Maćka, ze on bez kwilke sam sie ostał w izbie i bez ten cas wyzar.

Jak ta było dali, to nie wiem, bom prawie posła po wode do studnie, doś na tem, ze jak wesłam z konewkami do izby, to Maciek uciekał do pola i ryçał, ze gospodyni wybili mu pogrzybacem dwa zęby. Gospodarz dostali na łeb guzy i kleni jaz strach było słuchać, a gospodyni podartą mieli katane na sobie i kiecke.

Zaś cały tej wojnie winno jest to zatracone zimno. Bo w casie zimna to tego chłopskiego tałatajstwa w nijaki sposób wygnać z chałpy sie nie poradzi.

Gospodyni to ta jesce ziąb nie wiela dokucy, bo se wciągli na siebie dwoje gospodarzowych portasów i bez to mogą se prześpiecnie wychodzić z chałpy i nie bać sie, ze im zimny wiater wywinie kiecki na łeb.

Co prawda, to mnie ta zimno nie tarmosi, jak inksemi starsiejsemi babami i tym niezdarą Maćkiem, bom se przecie jesce młoda dzieuska i skróć tego cni sie mi za piekniuśkiem słoneckiem i majowem ciepełkiem.

I tak se umyśliłam, ze trza chybać z ty Psi Wólki i sukać tego ciepła. Juści pamiętam, jak jesce łońskiego lata opedziała profesorowo, kiej była w nasy chałpie, zeby kupić garnusek masła, ze kasik daleko, jaz na kraju świata, jest pono jakasik Hazyja. A w ty Hazyji pono nigdy nima ani jesieni, ani zimy, ale zawdy bez caluśki rok jest wiesna i lato.

Jagem o tem kraju opedziała Marynie od Macały, to jaz sie za pełechy z wielgiego dziwowania złapała.

— To jedźmy tam łobie! — pada do mnie.

— Dobrze ci pedzieć jedźmy! Ale skąd wytrzasnąć chopów na taką drógę? Długo my łobie studerowały jakby sie do tego kraju dostać. Cy jechać hajzybonem, cy hareoplanem? Az wkończu przysło mi do głowy, ze najlepsy sposób bedzie popłynąć bez wode.

— Wis co? — pada Maryna do mnie — mozeby i dobrze było puścić sie w jakim wielgim cebrzyku na wode?

— W cebrzyku za ciasno by było, to juz lepi bedzie na balii. Trzeba przecie zabrać pierzyny ze sobą, zeby dobrze było sie casem przespać — padam Marynie. — Zywności na zapas tez zabierzemy a z chustek i łoktus zrobimy se dach, zeby nas słonecko nie piekło i dysc nie zmocył. Do wiesłowania weźniemy se łopaty od chleba i popłyniemy se najprzód nasą rzycką, a potem z wodą bez całą Wisłe na morze.

— Hej! mój Boze! Zwiedzimy przy ty łokazyje przeróżne kraje i napatrzymy sie różnym ludziom.

I tak se kiej te gąski popłyniemy bez morza, jaz dopłyniemy na sam cubek świata, gdzie juz nie bedzie śniegu i mrozu ani zimna, ale to słonecko, a w ogrodach pomarańce i figi i inkse słodziuśkie marcypany.

A moze znajdziemy taki kraj, coby tam jesce ludzisków nie było? Hej! zaraz bym tam sprowadziła z Psi Wólki dzieuchy i baby i któreby jesce ino iść za mną kciały, ale przez chłopów!

Wszyćkim cytelnickom „Roli" podaje do wiadomości, ze jak sie nie ociepli tu u nas, tak ani chybi! jadę razem z Maryną od Macały przez rzyki i morza na balii, jak pedziałam, sukać cieplejsego kraju i koniec.



Potęga słowa.

Nie łatwo stanąć w szeregu gęślarzy,
Bez uczuć głębszych nie wyrosną skrzydła,
Pusta chełpliwość ognia nie rozżarzy
Ani przyziemnych idei mamidła.

Choćby ukwiecił styl pięknej wymowy,
Z gwiazd wzory zbierał na cudne kobierce,
Będzie jak zwykły grajek danzingowy
Rytm jego żadne nie poruszy serce.

Lecz gdy tęsknota ryje znak na tarczy
A grot miłości samolubstwo skruszy,
I rozpacz z śmiercią o zwycięstwo walczy
Zrodzi się słowo co trafi do duszy.

Słowo jaśniejsze od kwitnącej zorzy,
Słodsze nad pszczelne woniejące miody,
Bo w swym słowie zjawi się człek boży
Wiodący w słońce zwątpione narody!

Tomasz Sowiński.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Wytatuowane ornamentacje na ciałach Dajaków.

Wyspy Bahamskie.

Od południowo - wschodniego brzegu Florydy w Stanach Zjednoczonych aż do północnych brzegów Haiti ciągnie się bardzo liczne pasmo Wysp Bahamskich o powierzchni 14.535 klm. kwadratowych. — Ludności liczą one razem 70.000. Największą z tych wysp jest Wielka Bahama.

Wyspy Bahamskie niegdyś były siedliskiem rozbójników morskich, do czasu, kiedy nimi zawładnęli Anglicy. Około jednej czwartej zaludnienia stanowią Anglicy, resztę zaś, przywiezieni z Afryki w czasach niewolnictwa, murzyni. Kraj posiada szeroki samorząd i własny parlament, nie ma jednak pełnych praw dominjalnych i stanowi kolonię koronną Parlament i siedziba gubernatora znajduje się w Nassau, stolicy kolonii na wyspie New Providence.

Tak w Nassau jakoteż w innych miejscowościach Wysp Bahamskich życie płynie spokojnie, dosłownie nikomu się tu nie spieszy. Murzyni pracować nie lubią i wyglądają beztrosko, a Anglikom powodzi się dobrze: mieszkają w wygodnych budynkach wśród ogrodów i kwiatów podzwrotnikowych i bynajmniej nie pragną zmiany. Kolorowi mieszkańcy, o ile nie kąpią się lub nie śpią nad brzegiem, grają w guziki pod cienistym drzewem, albo śpiewają; główne zaś ich zajęcie życiowe stanowi żebractwo i handel pamiątkami. Najbardziej upragnionym objektem każdego murzyna i murzynki jest bogaty Wujek Sam, który nie wie co robić z pieniądzmi i cieszy się, gdy może się ich pozbyć; o nim śnią dzień i noc. A zazwyczaj śnić długo nie potrzebują, bo niebawem zjawia się wielki piękny statek i staje za wąską, długą wysepką. Lazurowa powierzchnia wody od razu pokrywa się flotylą małych łódeczek, obładowanych wesołym czarnym ludkiem, który śpiewa krzyczy i robi nieopisany harmider: „Pensa, panie szefie, pensa!“ A gdy srebrnym lotem pluśnie w wodę drobna 10 centówka, gibkie ciemne ciała zapadają się tłumnie pod jej powierzchnię, gdzie odbywają się formalne zawody o zdobycie 10-centówki. A pływa to towarzystwo jak ryby, nie obawiając się rekinów, które podobno czarnych nie jadają, ale wolą białych — delikatniejsze mięso.

Lepszą klasę kolorowych stanowi policja. Liczebność jej zdawałoby się jest niczym nieusprawiedliwiona, a jedynym powodem większej ilości policji są chyba względy reprezentacyjne, bowiem od czasu do czasu policja bahamska maszeruje we wzorowym szyku i udaje gwardię. A taki czarny policjant ma buty oślepiające, spodnie granatowe z podwójnym lampasem. Na widok czarnych policjantów wiotkobiodre Afrykanki dostają bicia .. serca. Trzeba dodać jeszcze do tego biały mundur, świeżo wykredowany hełm kolonialny ze złotym szpikulcem i pełne godności ruchy, a będziecie mieli obraz dżentelmena, jakim jest policjant bahamski.

Morze tuż koło portu nie jest głębokie, a woda odznacza się kryształową przeźroczystością, tak że



Podzwrotnikowe lasy kauczukowe.

do znacznej głębokości widać wszystkie szczegóły dna morskiego.

Za cenę 10 szylingów można opuścić się na dno morskie w stroju nurka, co stanowi niezapomniane przeżycie. Naturalnie z tej podróży na dno morskie korzystają tylko biali mieszkańcy wysp lub przybywający na wywczasy.

Głównym produktem kraju są gąbki i szyldkret. W stolicy Nassau jest cicho, przytulnie i czysto. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

3-Majowe popisy wojskowe.



Efektowne popisy kawalerzystów na Polach Mokotowskich w dniu 3 Maja. Tak zwana dżigitówka. — Zawodom przypatrywało się około 200 tysięcy ludzi.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Matylda i jej matka chętnie na to się zgadzały, pierwsza dlatego, że niezawsze była w usposobieniu zniżania się do pojęć romantycznej pensjonarki, a druga znowu, że nie czuła się na siłach dotrzymywać zawsze towarzystwa młodziuchnej swej synowicy. — Z pewnością jednak nie zgodziłyby się nigdy na te jej dalekie wycieczki, gdyby wiedziały, że Edward Lawrence i Artur Brayleigh towarzyszyli prawie zawsze swoim siostrom. Prostoduszna Janina sama pierwsza nasunęła im myśl grożącego pod tym względem niebezpieczeństwa.

— Powiedziałaś, zdaje się, że Edward Lawrence był znowu z wami? — pytała pani Poynder pewnego dnia przy obiedzie, gdy Janina opowiadała im południowe swe przygody.

— Tak, ciociu. — Spotykamy ich teraz prawie zawsze... pana Brayleigh i jego, i bardzo nam z nimi jest przyjemnie! — Wyobraź tylko sobie, cioteczko, idziemy prawie zawsze tam i napowrót aż do samego Asheigh... a ciocia wie, że to znacznie dalej niż do Ardsey Grange. W jednej z chałupek poprosiliśmy dzisiaj o wodę, a gdyśmy się już napili, Edward Lawrence zbił potem kubek umyślnie, aby po nas nikt więcej nie mógł go już używać. - Biedna kobiecina zdawała się bardzo tym zgorszoną, a ja oburzałam się rzeczywiście; lecz Edward przyrzekł kupić jej za to cały serwis do herbaty, który ja właśnie sama wybrać mam w mieście.

Pani Poynder z poważną już bardzo miną kończyła dalej swój obiad. Nie na żarty zaczęło ją teraz trapić podejrzenie co do Edwarda Lawrence i jego tak nagłej przyjaźni dla mieszkańców willi Fernside. Gdy Janina z Matyldą opuściły pokój, zwróciła się natychmiast do syna z przestrogą, że jeżeli nie chce aby ktoś obcy zabrał mu serce dziewczyny, powinien, nie tracąc czasu, starać się podbić je na zawsze.

On roześmiał się na to.

— Nie bój się, mamo — mówił — wszystko pójdzie dobrze; nie trwoży mnie bynajmniej taki jak Lawrence rywal. Skoro uznam to za sensowne, bez ceregieli wezmę się od razu do rzeczy, a tymczasem nic się jej złego nie stanie, chociażby nawet i podurzyła się w nim trochę.

Pomimo to przestroga matki nie była zupełnie straconą. Zaczął się odtąd więcej zajmować Janiną, lecz spostrzegł prędko, że nie tak mu łatwo z nią pójdzie, jak się na razie zdawało. Odegrywać przed nią rolę kochanka było rzeczą bardzo trudną. — Gdy okazywał się czulszym nieco, ona wówczas odpłacała mu się gorącą serdecznością — lecz serdeczności tej najbardziej nawet próżny człowiek nie mógłby za nic innego poczytać nad to, czym była istotnie. Miłość jego własna cierpiała skrycie nad tym, nie dostrzegał w niej bowiem nigdy żadnego z tych drobnych objawów, zdradzających zwykle żywsze jakieś zajęcie się u dziewcząt. Wkrótce zaczęło go nawet gniewać jej jawnie zawsze okazywane przywiązanie dla niego, które jednak dalekim było od miłości.

— Co to tam czytasz, Janino? Nie powinnaś tak nadwerężać oczu.

Korzystając z ostatnich blasków niknącego słońca, stała z książką w ręku, głęboko zasunięta we framugę okna.

— Jeszcze chwilkę tylko, proszę cię, Ludwiku. Oni właśnie wchodzą teraz do jaskini.

— A to okropne!... — Ale ciągle ślęczysz nad czytaniem.

Z cichym westchnieniem zamknęła książkę, a przytuliwszy ją z czułością do twarzy, rozmarzona, błądziła wzrokiem po wrzosowisku.

— Widzę iż wolisz wszystko nad rozmowę ze mną, kuzynko — dodał Ludwik chmurnie.

Zwróciła się żywo ku niemu.

— O nie, Ludwiku drogi! Jak możesz coś podobnego mówić? Dbam przecież o ciebie więcej, niż o innych. Jak możesz tego nie widzieć?

— A ty, Janino, jak możesz mnie nie rozumieć? — zawołał z niecierpliwością, potrącając nogą stojący na dywanie stołeczek.

Spojrzała najprzód na stołeczek, potem w twarz jego, z tak widocznym zdumieniem i zakłopotaniem,

iż mimo woli musiał się roześmiać i zaniechać na ten dzień dalszych zamiarów swoich.

— W niektórych rzeczach jest tak naiwną, jak małe dziecko — mówił potem do matki. — Zdaje mi się, że chyba nigdy nie będzie taką, jak wszystkie inne dziewczęta, a wieczne to ślęczenie nad książkami z pewnością nie nauczy jej życia praktycznego.

— Ale nie dostrzegłżeś przynajmniej między nią a Lawrencem żadnej żywszej skłonności? — pytała znowu pani Poynder.

— Co ci się roi, mamo! ona nie ma jeszcze najmniejszego nawet pojęcia o miłości. Co się zaś tyczy Lawrence'a, gdyby rzeczywiście był tak szalony i chciał rywalizować zemną, zaręczam ci, że sam się tylko skompromituje.

Pomimo jednak zapewnień tych z jego strony, pani Poynder niepokoiła się ciągle i marzyła o tym tylko, aby Ludwik jaknajprędzej został narzeczonym Janiny. Spodziewana wkrótce ogrodowa zabawa u Ornów byłaby dobrą sposobnością do rozpowszechnienia tej wiadomości, gdyby tylko drogi Ludwik zechciał coś ostatecznie postanowić.

Oprócz pani Poynder, wiele jeszcze innych osób wyczekiwało z upragnieniem tej zabawy. Rozkochany w Janinie Edward Lawrence marzył, iż w cieniu uroczystych drzew łatwiej mu przyjdzie zbadać usposobienie serca dziewczyny, a Matylda, bądź co bądź, postanowiła zdobyć tam sobie stanowcze słowo Jerzego Orme.

Parę razy Janina towarzyszyła Matyldzie w jej wycieczkach do Grange, lecz wówczas czuła się tam zawsze zbyteczną. — Miss Orme nie zadawała sobie nigdy trudu okazywania jej choćby najlżejszej uprzejmości; dziewczyna więc, onieśmielona i sztywna, przez cały ciąg wizyty doznawała takiego prawie uczucia, jak gdyby się znowu w Iwy Lodge znajdowała.

W całej okolicy nie mówiono o niczym, tylko o zbliżającej się ogrodowej zabawie u Ormów, a z żywo toczących się w gronie pań rozpraw o strojach, Janina mogła łatwo wywnioskować, jak ważne miało to być dla wszystkich zdarzenie.

Przed wyjazdem na zabawę, Janina weszła do gabinetu pani Poynder, ubrana cała w bieli, aż do pióra na kapeluszu. — Bez zaprzeczenia był to strój prześliczny, przy którym płowa suknia Matyldy odbijała wybornie, lecz nie podnosił bynajmniej wdzięku bladej twarzyczki dziewczęcia.

— Trzeba dodać coś kolorowego do twego stroju, Janino — zadecydował Ludwik, przyglądając się jej krytycznie.

Pomimo, że nie życzył sobie bynajmniej, aby ktokolwiek z młodzieży zajął się nią na serio, pragnął jednak szczerze, aby przyszła jego narzeczona podobała się wszystkim.

— Czyż trzeba?... A tak, prawda! — zawołała, przyglądając się sobie w zwierciedle. — Ale łatwo temu zaradzić. Dodam parę różowych kokard... a gdyby tak jeszcze różę!... Ciociu, czy można?

— Dlaczego nie, kochanko — weź ich ile ci się podoba. Różowe podpięcia podniosą rzeczywiście twój strój znakomicie.

Ludwik wybiegł i bez miłosierdzia przetrzebił róże w ogrodzie... a w pięć minut później strój miss Raymond był już zupełnie przeistoczony.

Janina nie przewidywała nawet miłej niespodzianki, jaka ją u Ormów czekała.

Za wejściem do salonu w Grange, wzrok jej padł od razu na prześliczny widok z okien. Oczarowana, zatrzymała się przed nim, nie słysząc już wcale kilku słów powitania, jakimi miss Orme raczyła ją spotkać.

— Czy mogłabym wyjść stąd trochę na świeże powietrze? — szepnęła kuzynce. — Matyldo, powiedz, czy mogłabym? — pytała znowu z zarumienioną twarzyczką i błyszczącymi oczyma.

— Naturalnie, że możesz — odpowiedziała z niejakim roztargnieniem Matylda, w tej chwili bowiem Jerzy wszedł do pokoju i zbliżał się ku niej. — Poproś mamę lub Ludwika, to zechcą ci zapewne towarzyszyć.

Janina skorzystała natychmiast z pozwolenia. Nie zastanawiając się długo, wymknęła się przez najbliższe drzwi i zachwycona stanęła, rozglądając się wokoło.

„Nikt nie zauważy mojej nieobecności“ — pomyślała, i schodząc pospiesznie z szerokich stopni tarasu, zawróciła się w prawo, w stronę nęcącego ją w oddali boru.

— Gdzie jest Janina? pytała we dwie lub trzy godziny później pani Poynder. — Lecz nikt nie umiał jej na to odpowiedzieć. Niepokój jej wzrósł jeszcze bardziej, gdy doszła jej słuchu krążąca w towarzystwie pogłoska, jakoby synowica jej miała być narzeczoną Edwarda Lawrence. Siostra tego ostatniego, będąc pewną, że brat jej, stanowczo zdecydowany oświadczyć się tegoż jeszcze dnia Janinie, nie znajdzie z jej strony żadnej przeszkody, napomknęła o tym swoim przyjaciółkom.

Kilkakrotnie nawet spotkało panią Poynder powinszowanie, z powodu tak rychłych zaręczyn synowicy; Edward Lawrence bowiem, syn bogatego obywatela, uważanym był za jednę z głównych wygranych na matrymonialnej loterii.

Strwożona matka udała się natychmiast do syna, aby go o tym zawiadomić i nakłonić do jaknajszybszego działania.

Ludwik tymczasem cieszył się swą swobodą i nie myślał bynajmniej tak prędko stawać w roli narzeczonego, co naturalnie zgubiłoby go zupełnie w oczach wszystkich panien. Przed rozstaniem się z matką, przyrzekł jej jednak iż odszuka Janinę; lecz w dziesięć minut później, wdawszy się w rozmowę z Anną Lawrence, zapomniał o tym zupełnie.

Był jednak ktoś taki, co rzeczywiście gorliwie śledził Janinę i odnalazł ją nareszcie.

Bez kapelusza, z włosem odgarniętym z czoła, zarzuciwszy ręce na głowę, siedziała ona na małej mszystej polance, ukrytej w samotnej gąszczy lasu.

— Miss Rajmond! — zawołał głos radośnie brzmiący.

— Pan Lawrence!

Pozbierała rozrzucone rękawiczki, włożyła kapelusz i wstała.

— Nie podnoś się pani i pozwól mi pozostać chwilkę z sobą.

— O nie, zniszczyłeś już pan całe moje złudzenie — odpowiedziała z lekką niecierpliwością — i to w chwili, gdy mnie się zdawało, że słyszę prawie szelest ich kroków.

On obejrzał się wokoło.

— Mówię o rusałkach.. Przyznaj więc pan sam, czy mogłeś nagłym swym zjawieniem się utrwalić moje złudzenie, że ukryta wśród zieleni, cicha ta polanka jest ulubioną ich siedzibą?

— Wiem tylko, że dla mie jest to miejsce prawdziwie czarowne — wyjąkał, czerwieniąc się i blednąc kolejno — i każde wyda mi się takim, gdzie ty pani, przebywasz.

Pomieszana spojrzała na niego, a potem odwróciła się zwolna.

— Nie odchodź pani!... pozwól mi pomówić z sobą! Daruj moją porywczość! Lecz Janino, czyż nie wiesz, czyżbyś tego nie spostrzegła, że kocham ciebie? — mówił stłumionym od wzruszenia głosem, a oczy jego z gorącą prośbą patrzyły w pochyloną twarz dziewczęcia.

— Wiem... ostatnimi czasy zastanawiałam się właśnie nad tym, żeś pan był innym dla mnie niż wszyscy... i martwi mię to bardzo — wyszeptała.

— A więc ma to znaczyć... O, nie mów tego!... proszę, nie odpowiadaj mi w ten sposób! — błagał smutnie.

— Musiałam tak powiedzieć... bo to prawda... ale boli mię to bardzo. — I patrząc na niego z żalem i zakłopotaniem — dodała: — Lecz jak się to stać mogło?

— Znając cię, jakżebym zdołał oprzeć się temu uczuciu? Janino!... daj mi choć trochę nadziei.

— Jeżelibym powiedziała teraz coś niewłaściwego, coś takiego, coby pana obrazić mogło, proszę, nie gniewaj się na mnie... Nie chciałam nigdy wydać się nikomu ani złą, ani też niemiłą... ale upewniam pana, iż nie pragnęłam, aby mię w ten sposób kochano. W książkach lubiłam o tym czytywać... ale w rzeczywistości.. Doprawdy, muszę mieć chyba bardzo złe serce!... Proszę... nie patrz pan tak na mnie i nie martw się. Na pociechę mogę panu to powiedzieć, że ani w połowie nie jestem tak dobrą, jak inne dziewczęta, i sam to pan przyznasz, skoro mnie poznasz lepiej. Ludwik gniewa się ciągle, iż nie potrafię być do nich podobną... i na pensji też nigdy mnie nie chwalono. Żadna z panien nie miała tyle co ja wrodzonych złych skłonności. Mis Bowles zawsze mi to powtarzała.

— To była chyba idjotką!... Lecz niech tam te skłonności pani będą jakie chcą, ja tylko to wiem, że cię kocham tak, jak już nigdy w życiu nikogo kochać nie potrafię — mówił z głębokim uczuciem — walcząc mężnie z boleścią, uwydatniającą się na jego twarzy.

Po chwili jednak twarz ta rozjaśniła się; przelotny promyk nadziei zaświtał mu niewyraźnie. Prawdopodobnie serce i myśl dziewczyny nie były jeszcze nikim zajęte, a więc z czasem mógłby je zdobyć dla siebie.

— Czy pozwolisz mi przynajmniej starać się o pozyskanie swej miłości, miss Raymond? — odezwał się znowu. — Janino!.. Wiem, żem niegodzien ciebie.. lecz będę czekał tak cierpliwie!...

Spływające zwolna łzy po jej twarzy i gest wyrażający głęboki smutek wyraźną były dlań odpowiedzią.

— Nie płacz!... nie smuć się! — mówił dalej przyciszonym głosem. — Daruj, żem tak nierozważnie twój spokój naruszył... Pozwól mi odprowadzić cię do reszty towarzystwa, miss Raymond.

— Nie, panie... nie chcę ich teraz widzieć — odpowiedziała z prostotą — teraz... kiedy wiem, że pan cierpisz z mego powodu... Wolałabym tutaj chwilkę jeszcze pozostać... Zdaje mi się nawet... tak, to oni... kuzynka moja i pan Orme idą w tą stronę.

— Żegnam cię, miss Raymond!... Niech cię Bóg błogosławi, Janino! — wyszeptał, cofając się szybko w zarośla, za ukazaniem się nadchodzącej pary.

— Janino! — zawołała Matylda, spostrzegłszy zmieniony wyraz twarzy dziewczęcia — kto odszedł stąd tak pospiesznie?

Gniew i zdziwienie mignęły kolejno w umyśle miss Poynder. W chwili gdy Janina ukazała się ich oczom, Jerzy Orme wszczynał właśnie kwestię, której wyjaśnienia wyczekiwała od tak dawna. Dziewczyna ta była znowu powodem, że owe upragnione słowa skonały mu niewypowiedziane na ustach.

— Sądzę, iż byłoby daleko lepiej i rozumniej trzymać się zawsze towarzystwa tych, których się zna dobrze, kochana Janino.

— O tak, daleko lepiej i rozumniej — odpowiedziała przez łzy — lecz teraz... już zapóźno.

— Jakto?... zapóźno stać się rozumniejszą, miss Raymond? — zawołał Jerzy.

Odwróciła się i gniewnym ruchem rzuciła o pień drzewa jedną ze swych róż, której listki delikatne rozsypały się w powietrzu.

— I cóżby się było stało, gdybym ja znajdował się w miejscu tego drzewa, a kwiatek był kamieniem?... — powiedział z uśmiechem, przyglądając się ciekawie rozrumienionej jej twarzyczce. Twarz jej wypowiadała daleko więcej, niż biedna Janina przypuścić nawet mogła.

— Czy pójdziesz teraz z nami, Janino?

— Jak chcesz, Matyldo, mnie wszystko jedno — odrzekła smutnie Janina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mauzoleum

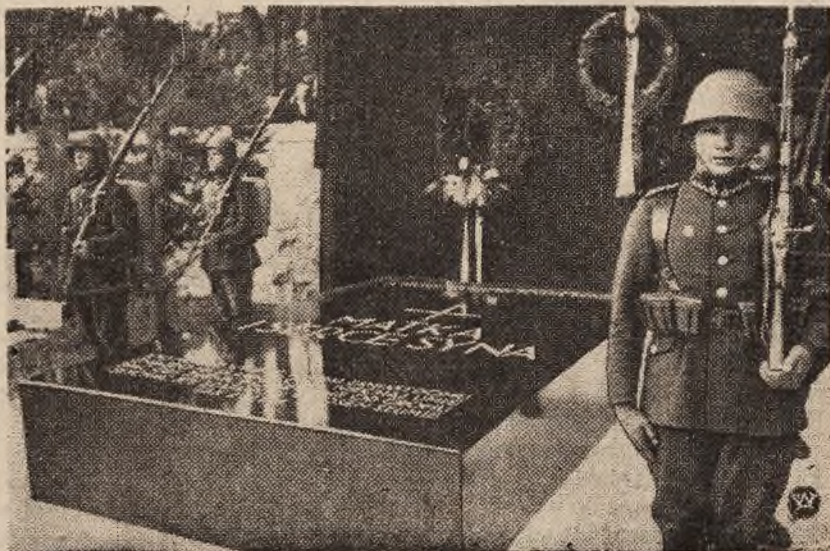
Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ś. p. Marszałek Piłsudski zlecił przed śmiercią, aby z piersi jego wyjęto serce i pochowano przy boku matki Jego na cmentarzu Rossa w Wilnie, mózg zaś Jego z głowy wyjęto i przechowywano w szkatule w Warszawie, zaś ciało Jego pochowano w grobach królewskich na Wawelu w Krakowie.

I życzenie to spełniono.

Obecnie na grobie matki Marszałka J. Piłsudskiego spoczywa płyta marmurowa z odpowiednim napisem o sercu, które tak bardzo kraj swój ukochało.

Obok załączone zdjęcie przedstawia tę płytę.





Poradnik gospodarczy.

Odzwyczajanie kur od dzióbania jaj.

Aby odzwyczaić kury od rozdzióbywania jaj należy kłaść do gniazd podkłady porcelanowe lub kamforowo-gipsowe, które również chronią drób od robactwa. Drób dobrze żywić i dawać kości mielone, tłuczoną cegłę, stary tynk i t p. Istnieje zresztą dość prosty sposób, za pomocą którego można odzwyczaić kury od rozdzióbywania jaj. Bierze się zwykłe jajo kurze i zrobiwszy dwa małe otworki, wydmuchuje się ich zawartość i nalewa się do wnętrza wosk, zmieszany ze smołą i tłuszczem. Otworki zalepia się starannie i w ten sposób przygotowane jaja rozrzuca się po ziemi i kładzie do gniazd. Znarowione sztuki po zakosztowaniu zawartości jaj, nie mają potem najmniejszej chęci do rozdzióbywania jaj Można również do wydmuchanych jaj nasypać tabaki, która również odstrasza kury i odzwyczaja od dzióbania jaj.

Sprawianie drobiu.

Dokonawszy uboju drobiu należy przystąpić do skubania a następnie dresowania. Kury, indyki i perlice skubać należy natychmiast po zabiciu i wykrwawieniu. Jeżeli sztuka zabita była cięciem zewnętrznym, to przed skubaniem należy ranę zawinąć szmatką czy papierem, tak by nie poplamić skóry. W drugim wypadku wystarczy dokładne oczyszczenie dzioba.

Skubanie winno odbywać się szybko i sprawnie, tak by formowanie sztuki mogło odbywać się na ciepło. Przy skubaniu należy uważać, aby nie zadrasnąć skóry, gdyż wpływa to ujemnie na późniejszy wygląd sztuki. Im drób jest lepiej utuczony, tym trudniejsze jest jego skubanie. Tak zwane oparzanie przed skubaniem jest wykluczone w wypadku przeznaczenia sztuki na sprzedaż. Przede wszystkim odbija się to ujemnie na wyglądzie i zapachu skóry, a następnie dłuższe przechowanie takiej sztuki jest niemożliwe. Po oskubaniu należy obmyć i osuszyć dziób i nogi. Kury i perliczki skubiemy całkowicie, nie pozostawiając piór. Co do reszty drobiu należy porozumieć się z odbiorcą, gdyż u gęsi, kaczek i indyków pozostawia się nieraz pióra w skrzydłach i na głowie.

Kury i indyki sprzedaje się patroszone. Przy patroszeniu wprowadzamy przez odbyt zagięty drucik i uchwytujemy koniec kiszki przez lekkie pociągnięcie jej, wydostajemy na zewnątrz resztę kiszek, pozostawiając wewnątrz żołądek, serce i wątrobę. Przecinanie i oczyszczanie wodą w wypadku, kieby drób przed zabiciem był głodzony, jest zbyteczne.

Poradnik lekarski.

Astma.

Astma jest chorobą uleczalną, ale nie wszyscy o tym wiedzą i dlatego też wiele osób cierpi na tę chorobę zupełnie niepotrzebnie.

Naturalnie — ażeby przynieść jakąkolwiek ulgę w astmie, trzeba wpierw zbadać jej przyczyny i dopiero po ich usunięciu może tylko nastąpić jakakolwiek poprawa. O ile nawet nie nastąpi całkowite wyzdrowienie, to w każdym razie cierpienia można zmniejszyć do minimum.

Wrażliwość na pewne rzeczy, jak pyłek z różnych roślin, kurz, dym, a nawet włosek pochodzący z kota, psa, albo piórka ptasie i jeżeli jedno z nich dostanie się za pomocą procesu oddychania do ust człowieka cierpiącego na astmę wówczas pojawiają się tego rodzaju symptomy jak ciek nosa, łzawienie ócz, kichaczka i kaszel; wrażliwość ta może się tłumaczyć nerwowym stanem, albo też wrażliwością dziedziczną w odniesieniu do wspomnianych substancji.

Astmę powodują także tak zwane infekcje migdałków, adenoidów i „sinuses", przewody (znajdujące się w czeluści twarzy).

Astma może pochodzić od zwykłego zaziębienia, którego ludzie powinni unikać; bowiem zaziębione osoby mogą z łatwością nabyć się astmy, o ile nie powezmą środków leczniczych i zapobiegawczych.

Bronchit, choroby nerek i serca mogą komplikować — przy astmie.

Jak najwięcej ruchu na powietrzu, dopływ świeżego powietrza podczas snu, oraz zachowanie diety, oto najważniejsze punkty, jakie należy zachować, celem uniknięcia ataków astmy. Ażeby pozbyć się tej wyczerpującej organizm choroby — zwłaszcza serce i płuca, chorzy ludzie powinni sami na stan swego zdrowia baczyć i uważać co im szkodzi, a co nie, co powoduje ataki astmowe, a co je uspakaja; częstokroć niektóre potrawy irytują przewody nosowe po czym następują nieznośne i przykre objawy tej choroby, która przy zachowaniu środków ostrożności i diety da się wyleczyć.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po nastaniu pogody wojska powstańcze wznowiły intenzywną działalność na frontach hiszpańskich.

Pod datą 13 b. m. donoszą, że oddziały generała Garcia Escamez przerwały front wojsk czerwonych na przestrzeni 6 km na półn. zachód od Teruelu w kierunku Corbalan. Armie gen. Garcia Valino i generała Varela zdobyły drogę Teruel-Albocasar, przecinając drogę odwrotu wojskom czerwonym.

Pod tą samą datą komunikat oficjalny kwatery głównej donosi o sukcesach wojsk kastylskich, które w dalszym ciągu posuwają się naprzód na froncie Teruelu, zadając nieprzyjacielowi duże straty i przerywając linię obrony. Komunikat podkreśla, że tylko jedna dywizja nieprzyjacielska pozostawiła w okopach przeszło 1.000 zabitych i utraciła niemal całe swe wyposażenie materiałowe. Wojska gen. Franco obsadziły bardzo ważne stanowiska pod m. Corbalan zdobyły całkowicie masyw górki Castelfio, wieś Allepuz oraz szereg wzgórz wzdłuż drogi z Villarluengo do Fortanete. Nad wieczorem zdobyto wieś Canada de Benatanduz. Wojska nawarskie zdobyły wieś Cantavieja.

Pod datą 14 b. m. donoszą, że oddziały generałów Valino i Bautista, operujące na przeszło 50 cio kilometrowym froncie pod Allepeuz a Cantaviejo posunęły się przeciętnie o 5 klm naprzód. Wieczorem wielka droga z Teruelu do Albocarez znajdowała się całkowicie w rękach gen. Franco.

Również pod datą 14 b. m. Komunikat głównej kwatery powstańczej donosi, że oddziały powstańcze

posuwały się dalej naprzód na odcinku Cantavieja, łamiąc opór przeciwnika na silnie umocnionych pozycjach zbudowanych wzdłuż drogi wiodącej do Villa-Franca del Cid. Wojska powstańcze zdobyły miejscowość el Pinar de Coder, oraz silnie umocnione wzgórza Palomita, gdzie wzięto również z górą 100 jeńców. Następnie zajęto miejscowości Cuevas Labrada i Portanete. W walkach powietrznych strącono 8 samolotów nieprzyjacielskich.

Na froncie Alfambra doszło do walki powietrznej 50 samolotów czerwonych z 18 samolotami powstańczymi. Powstańcy rozporządzający szybszymi samolotami, zmusili lotników czerwonych do przyjęcia bitwy, w której ci ostatni stracili 8 samolotów. Lotnictwo powstańcze strat nie poniosło.

Dnia 13 b. m. o godzinie 23.30 samoloty powstańcze bombardowały gwałtownie okolice Walencji, a specjalnie przedmieście Saler. Liczba ofiar bombardowania jest dotychczas nieznana.

Samoloty gen Franco bombardowały Barcelonę dnia 14 b. m o godzinie 10.30 rano. Jest 7 zabitych i około 30 rannych.

Bombardowanie miast z samolotów winno być zaniechane, bowiem samoloty w wojnie winny być użyte przeciwko formacjom wojskowym. — Zabijanie dzieci i kobiet, niszczenie mienia narodowego Hiszpanii, przesuwa kulturalny naród hiszpański o setki lat wstecz.

Zamordował 900 osób...

Trybunał w Oriedo skazał na karę śmierci niejakiego Jose Carvajoł, który był w swoim czasie szefem policji republikańskiej w Caldas. Carvajol oskarżony był o współudział w zamordowaniu, względnie wydaniu rozkazu zamordowania 900 osób w ciągu swego urzędowania.

Polscy piłkarze zagranicą.



Król Szwecji Gustaw V. w rozmowie ze znakomitym polskim tenistą Baworowskim w Sztokholmie.

Wojna chińsko-japońska.

W Chinach wkrótce rozpocznie się ogromna bitwa, która może zadecydować o dalszych losach tej wojny.

Władze japońskie zwróciły się do przedstawicieli obcych mocarstw z prośbą o jak najszybsze ewakuowanie obywateli państw obcych z prowincji Kiangsu, Hanwei i Honan. Obszary te, a przede wszyskim okolice, położone wzdłuż kolei Pekin-Hankau, Tietsin-Pukau i Lunghai będą najbardziej zagrożone w ciągu najbliższych dni. W pobliżu kolei Lunghai prawdopodobnie będzie rozegrana jedna z największych bitew od początku konfliktu japońsko chińskiego.

KRONIKA.

Powiat krakowski ufundował 16 karabinów maszynowych. W związku z przypadającym na dzień 26 maja świętem pułku piechoty ziemi krakowskiej i wręczeniem ufundowanych dla tego pułku przez społeczeństwo powiatu krakowskiego 16 karabinów maszynowych i jednego granatnika odbyło się we środę w gmachu starostwa powiatowego zebranie Obywatelskiego Komitetu fundowania karabinów maszynowych. Starosta pow. dr Wnęk odczytał listę ofiarodawców: Wieliczka — 2 karabiny, Skawina — 1 karabin, gminy wiejskie powiatu krakowskiego — 2 karabiny, Zarząd fabryki Francka w Skawinie - 2 karabiny, robotnicy tejże fabryki — 1 karabin, Zarząd fabryki Szamotownia w Skawinie — 1 karabin, pracownicy fabryki Szamotowni w Skawinie — 1 karabin, Zarząd fabryki „Solvay“ w Borku Fałęckim 1 karabin. Zarząd fabryki kabli w Płaszowie 1 karabin, górnicy salin w Wieliczce — 1 karabin, pracownicy umysłowi salin w Wieliczce 1 granatnik, fabryka Liban w Krakowie — 1 karabin, Zw. Strzelecki pow. Krakowskiego — 1 karabin, fabryka drożdży w Bieżanowie — 1 karabin. Okręgowe Tow. Rolnicze — 3 konie dla karabinów z kompletnym zaprzęgiem.

Rozpaczliwy czyn kierownika sklepu. W Smęgorzowej pod Tarnowem, strzelił do siebie z rewolweru w swym mieszkaniu kierownik sklepu spółdzielczego 25 letni Julian Tabor. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. Desperat zostawił kilka listów, adresowanych do dyrekcji spółdzielni, do rodziców i narzeczonej. W jednym z nich pisze: „Krew ma spadnie na tych, którzy postawili mnie pod pręgierz niesłusznych podejrzeń“. Mianowicie denatowi miano zarzucić, iż dopuścił się sprzeniewierzenia kwoty 120 zł.

Kara za nielegalne przekroczenie granicy czechosłowackiej. Wadowicki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Żywcu skazał Władysława Szlachmę z Usołu w powiecie żywieckim na 6 miesięcy aresztu oraz 200 zł grzywny z zamianą na 20 dni aresztu w razie nieściągalności, za nielegalne przekroczenie granicy z Polski do Czechosłowacji przez Zwardoń.

Odkrycie źródła jodowo-bromowego. W Grybowie, zalesionej miejscowości 500 m. nad poziom morza, odkryto wiele obiecujące źródło mineralne. Wstępne badania wykazały, że znane dotąd źródła na ziemiach polskich wyprzedzi ono silną zawartością jodu Jeżeli się je porówna z zagranicznym „Fons Ludovicus“ (Crydella, Czechosłowacja, które jest uważane za najsilniejsze), to analiza porównawcza wykazuje o 2/3 wię-

cej w źródle grybowskim. Praca nad ujęciem, eksploatacją i leczniczymi wskazaniami w toku. Grybów zyska silną atrakcję leczniczą, kuracjusze zaś miłe letnisko.

Bandyci hulają. W Koniaczowie, powiat Jarosław, na drodze wiodącej przez las, napadł na jadących furmanką trzech kupców żydowskich J. i M. Bleibergów i O. Friedera, zamaskowany bandyta, uzbrojony w karabin, zatrzymał wóz i pod groźbą zabicia zażądał wydania pieniędzy, strzelając przy tym jednemu z napadniętych z karabinu, nad uchem. — Żydzi poczęli krzyczeć, czym zdetonowany bandyta zbiegł. Jako podejrzanego o ten czyn Policja aresztowała Ilka Bazylewicza z Koniaczowa. W gromadzie Łazy Kostkowskie, powiatu Jarosław został napadnięty przez J. Stańkę i Wł Kuderę, rolnik J. Naspiński, któremu bandyci zadali 9 ran nożem w plecy. Sprawców aresztowano, zaś rannego w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Jarosławiu.

Jeszcze jeden proces chłopski. Sąd Okręgowy w Przemyślu zasądził włościanina Jurka Siciana z Dobrej, powiat Jarosław na 8 miesięcy więzienia. Sician w czasie strajku rolnego w dniu 20 sierpnia z. r. nawoływał ludzi, by odbili aresztowanych chłopów.

Zasądzenie parocha. Przed Sądem Grodzkim stawał gr. kat. proboszcz w Torkach powiat Przemyśl, ks. Teodor Hura, oskarżony o to, że w lutym b. r. w czasie kazania dopuścił się obrazy Narodu Polskiego, wypowiadając liczne zwroty i obraźliwe słowa pod adresem Polski. Sąd skazał go za to na 7 dni aresztu i 50 zł grzywny.

Bandycki napad na księdza. W Tarnawcu koło Leżejska po północy, gdy ks. Łaskawski, miejscowy proboszcz spał obudził go nagle huk wystrzału. W oknie zobaczył światło latarki i natychmiast sięgnął pod poduszkę po rewolwer. W tym momencie padł drugi strzał, który trafił w budzik stojący na szafce. Ks. Łaskawski wyskoczył z łóżka na dywanik, a wtedy padł trzeci strzał; który ugodził go w biodro. Ksiądz proboszcz strzelił w okno, podbiegł kilka kroków i oddał jeszcze dwa strzały przez otwór w wybitej szybie. Kulejąc i krwawiąc proboszcz poszedł do kuchni i służbie polecił pobiec pod kościół i zadzwonić na trwogę. Ponieważ służąca bała się, ksiądz sam poszedł w kierunku kościoła. Po drodze ksiądz spotkał wartownika kościelnego, który słyszał strzały, ale był tak przestraszony, że — jak mówił — nie wiedział co się dzieje. Ksiądz wysłał wartownika do dzwonienia. Wkrótce nadszedł obudzony strzałami ksiądz wikary i organista i wszyscy trzej udali się do mieszkania księdza prob szcza. Wkrótce przyszedł komendant posterunku z posterunkowym i przeprowadzili dochodzenia. Przybyły lekarz polecił natychmiast jechać do Krakowa do szpitala celem dokonania operacji. Chory na cukrzycę ksiądz zapowiadał wyjazd na kurację, bandyta więc po przypuszczeniu, że ksiądz proboszcz jest w posiadaniu większej gotówki dokonał napadu. Śledztwo w toku.

Zemsta synowej. Dnia 7 b. m. we wsi Jelcza, gminy Tczyca, powiatu miechowskiego, N. Kowalczyk pobiła drewnianym tłuczkiem swego teścia 73 letniego Idziego Kowalczyka, który wskutek odniesionych urazów zmarł po dwóch dniach.

W oczach żony i dzieci wieśniak odebrał sobie życie. 38-letni Piotr Gzyl z Łaz, gminy Sułoszowa, w Olkuskim, popełnił samobójstwo we własnym mieszkaniu, strzelając sobie w serce z rewolweru., Bezpośrednio przed samobójstwem, Gzyl czule pożegnał się z rodzicami, a następnie z żoną i dziećmi oświadczając, że żegna się z nimi po raz ostatni, gdyż musi zejść z tego świata. Wobec żony i dzieci wyjął Gzyl rewolwer i zanim zdołano mu przeszkodzić strzelił sobie w serce. Po 5 minutach Gzyl już nie żył.

Ohydne napady na wsi. Do szpitala w Kielcach przywieziono Fr. Siadula, młodzieńca lat 23, ze wsi Muza, powiatu kieleckiego. Lekarz stwierdził wstrząs mózgu, utratę mowy i niedowład prawej połowy ciała, spowodowane urazem czaszki. Siadnik został ciężko pobity przez swych rówieśników we wsi, co grozi mu dozgonnym kalectwem.

Skutki ukrywania pieniędzy na strychu. J. Giska, ze wsi Ociesęki, gmina Cisów, powiatu kieleckiego, zameldował na policji, że w nocy na 13 b. m. nieznany sprawca — po wyrwaniu podmurówki — dostał się do jego stodoły, a następnie wszedł na strych obory będącej pod jednym dachem ze stodołą, skąd skradł słój szklany w którym znajdowały się pieniądze w kwocie 1.800 zł.

Śmiertelny upadek z fabrycznego komina. W Nowym Bytomiu miał miejsce wstrząsający wypadek. Górnik Piotr Dęba zatrudniony w hucie „Pokój" przy rozbiórce komina, straciwszy równowagę runął z wysokości 18 m na ziemię. Nieszczęśliwy doznał złamania czaszki, oraz złamania kręgosłupa. Przed przybyciem lekarza życie zakończył.

Hr. Wielopolska skazana na dożywotnie więzienie. Do Warszawy nadeszła wiadomość z Berlina, że w sobotę odbył się tam proces hrabiny Oktawii Wielopolskiej, oskarżonej o szpiegostwo na rzecz państwa obcego. W wyniku rozprawy, przeprowadzonej przy drzwiach zamkniętych, Wielopolska skazana została na dożywotnie więzienie. Rozeszła się też pogłoska, że hr. Wielopolska ma być wydana Polsce za dwóch Niemców, odsiadujących podobne kary w Polsce. Nie brak też pogłosek, że hr. Wielopolska nie została jeszcze w Berlinie osądzona.

Wzlot polskiego balonu do stratosfery. W ub. sobotę rano z Legionowa koło Warszawy wzniósł się w górę balon z kapitanem Burzyńskim, który osiągnął wysokość 9 500 metrów, celem poczynienia badań naukowych. Wzlot odbył się bez wypadku i kap. Burzyński wraz z Dr. Jodko-Narkiewiczem wylądowali szczęśliwie w miejscowości Zegrze Północne, w niewielkiej odległości od miejsca wzlotu — dzięki niemal bezwietrznej w dniu tym pogodzie.

Morderca ks. Kocznorowskiego ujęty. Morderca ks. Kocznorowskiego z Pilczycy, powiatu koneckiego, został ujęty. Jest nim 23-letni Władysław Urbański, mieszkaniec Woli Rzuskiej, powiatu radomszczańskiego. Urbański po postrzeleniu księdza i dokonaniu rabunku, ukrywał się między innymi na terenie powiatu koneckiego. — Onegdaj w Nałęczowie gmina Końskie, bandyta dokonał włamania do mieszkania gospodarza Jackowskiego. Przychwycony jednak przez Jackowskiego na gorącym uczynku, został Urbański przy pomocy zaalarmowanych sąsiadów zatrzymany, następnie skrępowany i przewieziony do posterunku Policji Państwowej w Końskich. Tu komendant posterunku na podstawie fotografii zamieszczonej w listach gończych rozpoznał Urbańskiego, który przyznał się do napadu na plebanię i wydał swych wspólników, za którymi wszczęto pościg.

Żerował na nędzy rolników. Na Pomorzu wykryto zakrojoną na szeroką skalę aferę przy dostawach nasion, dokonywanych przez firmę Br. Czarnecki w Toruniu, która dostarczała nasiona traw tytułem pomocy kredytowej Min. Rolnictwa i Reform Rolnych dla rolników dotkniętych zeszłoroczną klęską

posuchy. Poszkodowanych zostało kilka tysięcy rolników. Na skutek deklaracji rolników i orzeczenia Państwowej Stacji Oceny Nasion okazało się, że firma Czarniecki zamiast pełnowartościowych nasion, do czego się zobowiązała umową, dostarczała polną tymotkę. — Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Toruniu opieczętował lokal i księgi handlowe firmy, zabierając jako dowód rzeczowy gotowe do wysyłki nasiona tymotki. Na wieść o tym w Kółkach Rolniczych zawrzało. Rolnicy, którzy nie wysiali jeszcze nasion, chcą je zwrócić i domagają się nowych. Prowadzone śledztwo wykaże na jak szeroką skalę zakrojona jest afera i ustali wysokość szkód, jakie poniosło rolnictwo.

Oswojony wilk zagryzł chłopca. — W ubiegłą niedzielę w godzinach popołudniowych w lasku antokolskim w Wilnie, w odległości 200 m od „Domu Dziecka" oswojony wilk napadł na dwóch chłopców, wychowanków tego domu. Jeden z nich zdołał zbiec, drugi zaś chłopiec, 12 letni Grydziaszko, uciekając potknął się i upadł. Leżącego chłopca dopadł wilk i począł go szarpać. Kolega Grydziuszki zaalarmował personel „Domu Dziecka". Pomoc okazała się jednak spóźniona, gdyż wskutek przegryzienia przez wilka krtani, Gryziuszko już nie żył. — Policji udało się złapać wilka w sąsiednim ogrodzeniu i zastrzelić. — Dochodzenie ustaliło, że właścicielem wilka był zamieszkały w pobliżu p. Karnicki, który trzymał wilka na uwięzi. Nocy ubiegłej wilk zerwał się i zbiegł. — Przeciwko p. Karnickiemu wszczęte zostało dochodzenie.

Barbarzyńskie wycięcie najstarszego drzewa w Polsce. Do niedawna rósł na Wileńszczyźnie w gminie głębockiej, w powiecie dziśnieńskim prastary dąb o obwodzie 11 m, nie mający rówieśnika wiekowego w Polsce. Drzewo to, zdrowe i wspaniale wyrośnięte, cieszące się dużym pietyzmem ludności miejscowej, wśród której przetrwała tradycją przekazana jego prasłowiańska nazwa „Walijankin dub", padło niedawno w pełni mocy i sił pod ciosem siekiery. Mocarz ów leśny został sprzedany na pniu za cenę 100 złotych, ścięcie zaś kosztowało nowonabywcę aż 70 złotych! Cyfra ta dowodzi, jak dalece bezcelową handlowo była owa transakcja, która pozbawiła nasze ziemie jedynego w swoim rodzaju pomnika dziejowego, który przetrwawszy długie wieki nie na taki sobie los w końcu zasłużył. Gdy pada stare spróchniałe drzewo pod ciężarem własnej masy lub zwalone przez wichurę, powiada się, trudno, nadszedł mu kres. Ale gdy pada drzewo zdrowe, pełne życia i tak wspaniałe jakim był „Walijankin dub", to za czyn taki małym się zdaje każde określenie potępiające.

Żądania Polaków w Czechosłowacji. Polacy zamieszkali w Czechosłowacji sprecyzowali swe żądania. Żądania te mają poparcie wszystkich polskich stronnictw, działających w Czechosłowacji a w szczególności w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego. Między innymi Polacy żądają: 1) decydującego wpływu na zarząd gmin położonych w okręgu większości polskiej, 2) udziału w dochodach państwowych tych obszarów, 3) wyrównania wszystkich szkód materialnych, poczynionych większości polskiej od powstania państwa czechosłowackiego — to znaczy od roku 1918. Mniejszość żąda, by przywrócono jej pierwotny stan posiadania. W skład obszaru, wobec którego miałyby być uwzględnione pierwsze żądania wchodzą gminy, które według spisu ludności z 1921 roku posiadały większość polską. Ogółem zamieszkuje te gminy w zwartej masie około 121 tysięcy Polaków. Mniejszość polska chociaż stanowi masę zwartą, zamieszkałą na terytorium dającym się ściśle określić, wykazuje nader minimalne postulaty, bez porównania mniejsze od żądań stawianych przez mniejszość niemiecką. Jak ustosunkują się władze czeskie do tych żądań nie wiadomo. W praskich kołach politycznych twierdzi się jednak, że będą one przyjęte.

3.186.000 Niemców w Czechosłowacji. „Ceske slovo" stwierdza, że według ostatniego spisu ludności liczba ludności niemieckiej w Czechosłowacji wynosi 3,231.000 głów. W tej liczbie znajduje się 45 tysięcy osób, które zapisały się w kartach spisowych jako „Niemcy, wyznania mojżeszowego". Po odjęciu tej liczby — stan ludności niemieckiej w Czechosłowacji wyniesie 3,186 000 osób.

Stosunki między Czechami i Niemcami zaostrzają się. Doniesienia z terenów sudeckich wskazują, że napięcie na terenie zamieszkałych przez Niemców z każdym dniem przybiera na ostrości. Prasa czeska w podnieconym tonie oskarża organizacje niemiecko-sudeckie o akcję sabotażową, jak niszczenie pomników, wybijanie szyb i zamalowywanie swastykami murów i drzwi w budynkach państwowych, nie wyłączając budynków policyjnych. Według tych twierdzeń, w szeregu miejscowości istnieje formalny bojkot gospodarczy i towarzyski Czechów. Rzekomo odbywać się mają w nocy, a niekiedy jawnie w dzień, ćwiczenia organizacyj sportowych, należących do partii sudecko niemieckiej. Prasa sudecko niemiecka odpowiada oskarżeniom stwierdzając, iż podniecony nastrój na terenach sudeckich wywołany jest prowokacyjnym i drażniącym stanowiskiem administracji i policji czeskiej, wykorzystujących każdą okazję do surowych represyj przeciw Niemcom.

Żydzi wyjeżdżają z Austrii do Meksyku. Jak donoszą wiedeńskie gazety, w Wiedniu ma wkrótce rozpocząć się emigracja żydów do Meksyku. Według tych pism, czynione są przygotowania do odejścia pierwszego transportu około 5 tysięcy wiedeńskiej młodzieży żydowskiej. — Należy zauważyć, że niezależnie od poczynań prywatnych, czynniki oficjalne przygotowują uregulowanie zagadnienia emigracji żydowskiej. W najbliższych dniach spodziewane jest wydanie odpowiednich zarządzeń.

Pół miasta ofiarą pożaru. Donoszą z Połągi, że po całodziennych wysiłkach dopiero nad ranem udało się strażom ogniowym, wspomaganym przez 6 pułk piechoty, opanować olbrzymi pożar, ktory wybuchł onegdaj rano. Niemal pół miasta padło ofiarą pożaru. Spłonęło gimnazjum litewskie, kilka szkół ludowych poczta, budynek zarządu miejskiego i 118 domów mieszkalnych, oraz 110 zabudowań gospodarskich, przeważnie drewnianych. Ponad 1.500 osób znalazło się bez dachu nad głową. Ofiar śmiertelnych w ludziach nie było. — Kilka osób zostało poparzonych. Straty obliczają prowizorycznie na przeszło 2 miliony litów. Powód pożaru jest dotychczas nieznany. Ogień wybuchł w niewielkim drewnianym domku, a następnie na skutek silnego wichru przerzucił się na pobliskie drewniane budynki. Ucierpiała ludność przeważnie żydowska.

Nowy spisek na Stalina i Woroszyłowa. Znów w Sowietach aresztowano ponad 200 oficerów czerwonej armii pod zarzutem spisku przeciwko Stalinowi i Woroszyłowi. Spiskowcy mieli zamiar zamordować Stalina i Woroszyłowa w dniu 1 maja. Na czele spisku, wedle tychże doniesień, stali płk. Andrejew i mjr. Stuwołog. Spiskowcy utworzyli stowarzyszenie pod nazwą „Wyzwolenie Związku Sowieckiego". W związku

z wykryciem wspomnianego spisku dokonywane są w całym Związku Sowieckim masowe aresztowania.

Wykrycie nowego spisku w Rosji sowieckiej. W Rosji sowieckiej wykryto znów nowy spisek na życie Stalina i Woroszyłowa, celem zaprowadzenia nowego ustroju. Na czele bardzo rozgałęzionego spisku stał przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Małotow i jego następca Kossior. — Obaj są starymi działaczami partii komunistycznej. Spisek rozgałęziony był wśród prawie wszystkich garnizonów centralnej Rosji, a zamach na Stalina i Woroszyłowa posłużyć miał za hasło do ogólnego przewrotu. Zamachowcy mieli oddanych sobie ludzi prawie we wszystkich garnizonach, wskutek czego aresztowania poza Moskwą objęły garnizony leningradzki, pskowski, miński, kijowski, charkowski i rostowski. W Moskwie kursują pogłoski, że i w innych garnizonach nastąpiły aresztowania, trzymane dotychczas w tajemnicy. Według pogłosek, aresztowanych przeważnie rozstrzeliwuje się. — Wskutek wielkiej liczby aresztowanych, sądy wojskowe działają bezustannie.

Harce rozjuszonego byka. Małe miasteczko francuskie przeżyło ciężkie chwile trwogi zamieniając się na kilka godzin w prawdziwą arenę walki z bykiem. Olbrzymi byk wyrwawszy się ze stajni popędził ulicami miasteczka Pierwszą przeszkodą, na jaką się natknął, był samochód pewnego rzeźnika. Byk rzucił się na samochód i zniszczył go, przy czym omal nie przewrócił wozu. Drugą przeszkodą był pewien elektromonter, który stał na wysokiej drabinie i naprawiał przewody telefoniczne. — Byk przewrócił drabinę Elektromonter uratował się w ten sposób, że chwycił się rękami za druty. W pewnej chwili byk znalazł się przed wielką szybą wystawy sklepu z przyrządami do gotowania. Ujrzawszy w szybie swoje odbicie i sądząc, że ma do czynienia z drugim bykiem, rzucił się na szybę, stłukł ją, potem wlazł cały na wystawę i zniszczył całe jej urządzenie. Gdy wszystko było stratowane, pokrwawiony mocno byk wycofał się i popędził jak torpeda w kierunku portu. Wtedy to przerażeni mieszkańcy zaalarmowali policję i rozpoczął się pościg za bykiem. — Scigany byk zdołał jeszcze zwalić jedną latarnię, dopóki nie padł pod strzałami komisarza policji.

Stary pułkownik zmarł na pobojowisku. O niezwykłym wydarzeniu donoszą z Francji. 71-letni, emerytowany pułkownik wojsk francuskich, nazwiskiem Royne, postanowił raz jeszcze przed śmiercią odwiedzić stare pobojowiska, na których przed laty zgórą dwudziestu okrył się sławą wojenną, a liczni jego, mniej szczęśliwsi towarzysze legli do snu wiecznego. Gdy staruszek przybył na słynne pobojowisko przy forcie Douamont pod Verdun, serce jego nie wytrzymało wzruszenia. Padł martwy na ziemię. Pochowano go na wielkim cmentarzu wojennym pod Verdun, obok dawnych towarzyszów broni.

79 ofiar wybuchu w kopalni. Miejscowość Duckmanton w hrabstwie Derby, w środkowej Anglii, nawiedziła po raz drugi od roku zeszłego straszna eksplozja w kopalni węgla w Markham. — W styczniu 1937 r. w kopalni tej nastąpił wybuch, skutkiem którego 9 górników straciło życie. Tym razem eksplozja przybrała daleko większe rozmiary. Z przeszło 100 górników, którzy znajdowali się w szybie ogarniętym eksplozją, zaledwie 30 wyratowano, 79 górników jest zabitych. Eksplozja była tak gwałtowna, że niektórzy górnicy zostali rozerwani na kawałki. — Dotychczas wydobyto 21 trupów. Niektóre z nich są tak zniekształcone, że najbliżsi z trudnością je rozpoznają. Eksplozja nastąpiła o godzinie 6 rano. Jedna z szycht została zaskoczona eksplozją w odległości mili od windy. Po pierwszej eksplozji w dwie godziny nastąpiła druga, która utrudniła akcję ratunkową, ponieważ po niej dostęp do miejsca, gdzie znajdowali się górnicy, okazał się niemożliwy. Z największą trudnością specjalna załoga ratownicza górników w maskach gazowych zaczęła kilofami rozwalać zaporę, zamykającą drogę do ofiar eksplozji. W chwili obecnej jeszcze 50 górników jest zasypanych, a wszelka nadzieja ratunku jest wykluczona. – Akcja ratunkowa utrudniona była również wydzielającymi się ze szczelin węgla gazami trującymi.

Dziecko o czterech oczach. Jak donoszą z Trapezundu, w Turcji, w tych dniach przyszło na świat dziecko o czterech oczach, z których dwa znajdują się nad brwiami, druga zaś para normalnie pod brwiami. Dziecko to żyje.

Dramat polskiej emigrantki. Tragiczną śmiercią samobójczą zginęła w Nowym Jorku młoda Polka, z domu Jadarzewska, której mąż bił się przez rok w szeregach wojsk republikańskich w Hiszpanii. Po dłuższej kuracji w szpitalu hiszpańskim mąż Jadarzewskiej, John Brennan powrócił do Nowego Jorku do żony. — Nie mógł jednak znaleźć nigdzie pracy i widocznie to było powodem, iż zarówno on, jak i żona popełnili samobójstwo. Policja po wkroczeniu do ich pokoju znalazła nagie zwłoki Katarzyny Brennan z domu Jadarzewskiej w łóżku, a zwłoki jej męża w pozycji siedzącej na fotelu. Kurki palników gazowych były odkręcone, na stoliku przy łóżku stała flaszka po truciźnie.

Śmiertelny pojedynek łosi. — W lasach Cody (Stany Zjednoczone) na dużej polanie, śmiertelny pojedynek o przodownictwo wśród łań, stoczyły dwa potężne łosie. Zwarły się oba w taki sposób rogami, że nie mogły ich rozplątać i zginęły z głodu.

RZECZY CIEKAWE.

Gorączkowe zbrojenia świata.

Przemysł amerykański jest obecnie zawalony zamówieniami zagranicznymi na sprzęt wojskowy lądowy i morski. Podobnie wielkich zamówień nie było tu od czasu wojny światowej. Zarówno wojna domowa w Hiszpanii, zatarg chińsko-japoński, jak i wyścig zbrojeniowy innych państw sprawiły, że amerykański przemysł wojenny zaledwie nadążyć może tym zamówieniom. W tych dniach przybyła tu komisja angielska, która zakupić pragnie znaczną liczbę samolotów, szczególnie ciężkich bombowców typu Boeing. Francja, Sowiety, Turcja i republiki południowo-amerykańskie również czynne są na rynku tutejszym. Turcja świeżo mianowała swego przedstawiciela w Nowym Jorku, który zakupywać ma zarówno armaty i samoloty, jak i łodzie podwodne, oraz maszyny wymagane przy wykonaniu wielkiego projektu elektryfikacyjnego w Turcji. Sowiety zwróciły się do firmy Gibbs and Cox o sporządzenie planów dwóch pancerników, z których każdy ma mieć wyporność 35.000 ton, oraz działa 16-go calowe.

Wartość zamówień na samoloty dla armii i floty Stanów Zjednoczonych, oraz dla państw zagranicznych sięga 340,000.000 dolarów. W przemyśle samolotowym pracuje tu obecnie przeszło 106.000 ludzi. Wyszkolony robotnik zarabia w tych fabrykach 70 centów za godzinę pracy.

Egzotyczne chwasty.

Tym określeniem nazwano rozliczne, do 300 dochodzące odmiany kaktusów. Poszczególne gatunki tej dziwnej rośliny, której ojczyzną są piaski i stepy Meksyku. podzielono na grupy, których jest 5. Do pierwszej grupy zaliczamy tak zwane kaktusy „liściaste“ — „phyllocactus“, które odznaczają się budową odnóg podobną do liści i nie posiadają kolców. Z gatunku „phyllocactus“ najbardziej znane są „epiphyllum“, oraz rhipsalis“. Drugą grupę tworzą t. zw. figowce „opuntia“, silnie kolczaste. Najbardziej rozpowszechnione są kaktusy „cereus“, odznaczające się jednolitą budową i dochodzące jak np. u kaktusów słupkowych do kilku metrów wysokości.

Z pośród kaktusów kulistych, odznaczających się poza swą formą silnymi kolcami, najcenniejszym jest „ehinopsis“, dający piękne wonne kwiaty. Pozostaje wreszcie 5 ta grupa t. zw. „mam llaria“, różniące się tym od innych grup, że nie posiadają użebrowań — a raczej pączki, gęsto porosłe kolcami.

Jak należy się starać o przyjęcie do gimnazium i liceum. Zgłoszenia do egzaminów do klasy I gimnazium państwowego przyjmowane będą od 30 maja do 11 czerwca b. r. Dzieci, uczęszczające do szkół powszechnych na terenie m. Krakowa, oraz powiatów Krakowskiego, Bocheńskiego i Chrzanowskiego składają podania o przyjęcie do klasy I gimnazjum na ręce kierowników swoich szkół powszechnych. Od pozostałych kandydatów (chłopców) podania przyjmować będzie państwowe gimnazjum II im. św. Jacka, ulica Sienna L. 13, a od kandydatek (dziewcząt) gimnazjumX im. Królowej Wandy, ul. Oleandry. Składając podanie należy zaznaczyć i umotywować, do którego gimnazium kandydat (tka) uczęszczać pragnie. Egzaminy wstępne do klasy I rozpoczną się w dniu 18 czerwca b. r. o godz. 8.30. Najpóźniej do 17 czerwca należy dowiedzieć się, do którego gimnazjum kandydat (ka) został (a) przydzielony (a) w celu składania egzaminu wstępnego.

Zgłoszenia kandydatów do liceów państwowych ogólnokształcących i pedagogicznych przyjmowane będą w dniach 20 i 22 czerwca — Podania przyjmują wszystkie gimnazja państwowe, lecz każde z nich tylko na te wydziały licealne, które w danej szkole będą uruchomione.

Szkoła Przysposobienia Kupieckiego w Leżajsku. Od września 1938 r. uruchamia się w Leżajsku Roczną Szkołę Przysposobienia Kupieckiego. Szkoła będzie miała na celu przygotowanie dla Centralnego Okręgu Przemysłowego młodego narybku kupieckiego. Szkoła ma objąć swoim zasięgiem miasto Leżajsk i okoliczne gromady które cierpią na przeludnienie rolnicze. Szkoła powstaje z inicjatywy Zarządu miejskiego przy pełnym poparciu terytorialnego samorządu powiatowego i gospodarczego, a prowadzi ją Jarosławskie Gimnazjum Kupieckie. Szkoła Przysposobienia Kupieckiego w Leżajsku ma być przedłużeniem działalności wędrownej szkoły kupieckiej, założonej ubiegłego roku, jako eksperymentalnej, na wsi, w pobliskim Grodzisku Dolnym, która jako jedna z akcyj uhandlowienia wsi, udała się zgodnie z założeniam z wielkim pożytkiem dla ludności kilkunastu gromad Tym większe korzyści odda tym razem miastu Leżajsk z ciążącymi doń osadami, o łącznej sumie około 20 tysięcy mieszkańców.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Antoni Ryszard Kufel** w B.: Nadesłane wierszyki zamieścimy gdy miejsce pozwoli. A co słychać z p. Bilką skoro Pan wspomniał o nim. Pewnie dłuższy czas chorował, bo słuch o nim zaginął. Prosimy oznajmić mu, że się pytamy o niego. — **Robert Rydz** w B.; Wierszyk, o który chodziło jest w numerze. „Jej oczy“ i „Moja wioska“ też w miarę miejsca znajdą się w numerze. Życzymy powodzenia na tej posadzie na stacji w Bochni. Chyba takiej charówki jak w krak. Dyrekcji tam nie będzie Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy. Do miłego zobaczenia się w Bochni. — **Michał Jarski** w L.: Owszem, takie miłe dla nas listy chętnie czytamy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat matematyczny.

(Ułożył K. Czyż).

15		15			15
15					15
15		15			15

W powyższych kratkach tak umieścić liczby, żeby zsumowane dały we wszystkich kierunkach cyfrę 15.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Nowak z J.).

I.

Pierwsza jest miesiącem,
Druga na okręcie,
Całość w każdą pracę
Pcha swój nos zawzięcie.

II.

Druga i pół trzeciej wzięła
Niekiedy wieki pamięta,
Swoim cieniem pierwsza druga
Kiedy trzecia go wymaga.
Całość to kwiat pospolity,
Wysokością niesamowity.

III.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.).
Najdroższe na świecie
Pierwsze drugie trzecie,
Ale za to czwarte
Znowu mało warte
Jako przyimek.
Całość jak się zowie
Niechaj każdy powie,
Stoi w słoiku
W niejednym sklepiku.

3. Układanki.

(Ułożył Józef Kubik z K.).

1. Cyfra + ruch człowieka = Rzeka na Wołyniu.
2. Spółgłoska + miara powierzchni + zgłoska czasownik os. w ob. języku = Rodzaj broni.
3. Część wozu + zaimek liczby mn. + sgłoska = Rzeka w Polsce.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Fr. Śmigielski z P.).

K. WNIKNŁUP

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 maja 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli: 1. Zagadka geograficzna: Głębokie. 2. Zagadka: Z dwóch końców kija odłamawszy jeden, otrzymuje się cztery końce 3. Szarady: I. Łaska - skała II. Sekret. III. Albania. IV. Osady. V. Palma. 4. Przestawianka: Straszny ożóg w dłoni, gdy kto swego broni.

Dobrego rozwiązania zagadek z Numeru 19 „Roli“ nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 17 maja b. r.

Pszenica	27·50—28.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·50—21·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·50—20·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17·75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 17 maja 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Sąsiedzi.

— Panie Major, co to ma znaczyć. W pańskim ogrodzie wykonaną jest dziura, która sięga aż do mej piwnicy z węglem. Czy pan wie tym?

— Och, mój Boże! A ja przez cały rok byłem tej myśli, że odkryłem pokłady węgla.

Pod gazem.

Butelkiewicz wraca po północy „podgazowany". Awantura. Żona drze się:

— Aż do dwunastej musisz, pijaczyno, siedzieć w szynku?

— Słowo daję, że wyszedłem z szynku o dziewiątej.

— Kłamiesz bezczelnie. Przecież knajpa twoja jest stąd ledwo o trzy krótkie uliczki.

— No tak, krótkie są ale.. psiakrew, szerokie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.